



Wręczą Oscary, ale komu? – str. 16

Słupszczanka laureatką konkursu fotografii mobilnej – str. 6

Dzisiaj z „Głosem”

Tele program



GŁOS POMORZA

Dziennik Pomorza Środkowego



Piątek 22 lutego 2013

www.gp24.pl

Redaktor wydania: Grzegorz Hilarecki

ROK VII • ISSN 0137-9526 Indeks 348570 • Wydanie A • Nakład 64.232 egz.

45 (1861)

2,50 zł (z 8% VAT)

Karetka w zaspie, chory zmarł

DRAMAT Wczoraj informowaliśmy o karetkach, które zakopały się w zaspach. W jednym przypadku ratownicy dotarli do pacjenta na pieszo. Niestety, mężczyzna zmarł.

Andrzej Gurba

andrzej.gurba@mediaregionalne.pl

Pierwsze wezwanie o pomoc było we wtorek po godzinie 21. Miastecki ambulans ugrzązł na drodze gminnej w Okuninie w śniegu, kiedy jechał do pacjenta. – Wszyscy, poza kierowcą, zabrali niezbędny sprzęt i pieszo dotarli na miejsce wezwania, gdzie przeprowadzili akcję ratunkową. Pacjent znajdował się w terminalnym stanie choroby nowotworowej i pomimo podjętych z takim poświęceniem wysiłków,

niestety, zmarł – mówi Ewa Wichlacz, rzecznik prasowy Szpitala Powiatu Bytowskiego. – W chwili obecnej nie da się powiedzieć, czy w przypadku, gdyby ambulans dojechał na miejsce, zespół byłby w stanie w ogóle go uratować.

Rzecznik prasowy szpitala nie podaje czasu, w jakim ratownicy dotarli na miejsce wezwania. Tymczasem na pomoc kierowcy karetki przyszli mieszkańcy Okunina. Próbowali wypchnąć auto ze śniegu. Nie udało się. – Dopiero wspólnymi siłami, przy udziale strażaków z

Miastka, udało się wypchnąć pojazd – mówi Stefan Pituch, wicekomendant bytowskiej straży zawodowej. Cała akcja trwała około godziny.

Miastecki ratusz, który zarządza gminnymi drogami nie ma sobie nic do zarzucenia. – Okunino to bardzo rozproszona wieś, praktycznie same wybudowania. Dróg jest wiele. Główna, prowadząca do domu, do którego wezwano karetkę, była odśnieżona i przejezdna. Kierowca karetki, pewnie dobrze nie znając terenu, skręcił w prawo, jadąc drogą przy jeziorze, a ta była

akurat grząska i zaśnieżona. Konsultowałam to wczoraj na miejscu z sołtysem wsi – mówi Izabela Klasa, naczelniczka Wydziału Infrastruktury Technicznej w Urzędzie Miejskim w Miastku.

Droga, którą pojechała karetka, też jednak jest gminna. – Drogi gminne, a szczególnie te bez asfaltu, mają najniższe standardy odśnieżania. Z formalnego punktu widzenia mamy czas na ich udrożnienie nawet do dwóch dni. Oczywiście w praktyce drogi są odśnieżane codziennie, ale nie od razu. Nikt w nocy nie będzie

odśnieżał drogi, która prowadzi do jednego czy dwóch gospodarstw. Takie są realia – mówi Klasa. Nie wiadomo jeszcze, czy tą sprawą zajmie się prokuratura.

Kolejny ambulans potrzebował pomocy strażaków w środę około godziny 4 nad ranem. Ta karetka utknęła na drodze gruntowej (gminnej) w Miłocicach. To było wezwanie do bólu brzucha. – Zespół do pacjenta dotarł bez przeszkód już w 6 minut. Na miejscu podano leki, pacjent nie wymagał zabrania do szpitala. Dopiero wracając do bazy, bez pacjenta

w ambulansie, karetka zakopała się. Znowu wezwano na pomoc strażaków i przy okazji pomagali mieszkańcy – mówi Wichlacz.

Dwa tygodnie temu napisaliśmy o karetce ze Słupska, która w nocy utknęła na zaśnieżonej drodze gminnej między Żabinowicami a Ugoszczą. Ambulans, w którym znajdowała się ciężko chora kobieta, udało się wyciągnąć przy pomocy mieszkańców. Bytowski ratusz tłumaczył się, że przy drodze są cieki wodne, które na nią wpływają i uniemożliwiają przejazd. ■

Dramat Justyny, upadek w finale na początek mistrzostw świata



Wczoraj we włoskim Val di Fiemme rozdano pierwsze medale mistrzostw świata. Na początek mistrzostw Justyna Kowalczyk przeżyła dramat, upadając w finale. Złoto w sprincie kobiet zdobyła Norweżka Marit Bjoergen. Polka była dopiero szósta. Więcej czytaj na str. 23.

Fot. PAP/Grzegorz Momot

Ślupsk Muzeum kolei

Dwóch byłych kolejarzy utworzyło w Ślupsku Izbę Historii Kolei na Pomorzu Środkowym.



Kontrowersje Chce nowe ciało

Czuje jak on, myśli jak on, postępuje, mówi, pragnie jak on. W dokumentach jest Karolina, w krakowskim akademiku zameldowano ją w żeńskim pokoju. Wykładowcy mówią: proszę pani. Tej dwoistości nie może zaakceptować. I nie chce. Potrzebuje pieniędzy na zmianę płci.

Moje Kresy Mieszkańcy i bywalcy Czarnohory

Czarnohora była ulubionym miejscem wypoczynku wielu wybitnych postaci, które zapisały się na trwałe w historii Polski. Wznosili tam wille i pensjonaty, przeżywając w nich chwile szczęścia, ale też dramaty – pisze znawca Kresów Stanisław Nicieja w kolejnej części cyklu.



Obyczaje Przesady mam

Nie pozwalaj dotykać brzucha. Nie obcinaj włosów. Przed chrztem nie wypowiadaj głośno imienia dziecka. Przyszłe mamy wciąż próbują zakłinać rzeczywistość, wciąż wierzą w przesady. Przed laty jednak zabobonów było dużo więcej. Wierzono, że to, co dzieje się z matką, ma wpływ na dziecko.

HYUNDAI

Super Promocje z okazji 20 lat marki Hyundai w Polsce.

Zapraszamy do salonu

P.M.U.H. "Krajnik i Syn"
ul. Kopernika 27a 76-200 Słupsk
Tel. 059 842 33 82 602294682



Z pasji stworzyli muzeum

KOLEJ Dwóch byłych kolejarzy, pasjonatów kolejnictwa, utworzyło w Słupsku Izbę Historii Kolei na Pomorzu Środkowym. Ekspozycje, często bezcenne, do minimuzeum dostarczają m.in. emerytowani kolejarze.

Marcin Kamiński

marcin.kaminski@mediaregionalne.pl

Prezes Koła Słupskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji RP Edward Kasierski i Ryszard Nikitiuk, maszynista jednego ze słupskich parowozów, całe życie poświęcili pracy na kolei. Gdy odeszli na emeryturę, w ich głowach pojawił się niecodzienny pomysł, aby uchronić od zapomnienia słupskie kolejnictwo, a właściwie to co z niego pozostało. W wynajętych od kolei pomieszczeniach kamienicy przy ul. Wojska Polskiego 28 stworzyli jedyne na Pomorzu Środkowym minimuzeum poświęcone historii lokalnego transportu kolejowego.

– Do naszej działalności wykorzystaliśmy m.in. dawne pomieszczenia świetlicowe, ale już nie mieścimy się z eksponatami – mówi Ryszard Nikitiuk. – Będziemy musieli niedługo powiększyć metraż o pomieszczenie znajdujące się za ścianą.

A jest co pokazywać. Na miejscu, oprócz kolekcji lamp kolejowych i pociągów na świeczkę, naftę, karbid i prąd, znajdziemy tabliczki znamionowe lokomotyw parowych, które jeździły w Słupsku, narzędzia do pomiaru kątów kół, czapki maszynistów, konduktorów, telefony kolejowe, z których dzwoniło się do dyżurnego ruchu, części dawnych semaforów, pociągową czarną skrzynkę, starą cegłę z parowozowni, drewniaki dla



– Do naszej działalności wykorzystaliśmy m.in. dawne pomieszczenia świetlicowe, ale już nie mieścimy się z eksponatami – mówi Ryszard Nikitiuk.

Fot. Marcin Kamiński

maszynistów, rozkłady jazdy m.in. na trasie ze Słupska do Budowa przez Dębnicę Kaszubską (ostatecznie jej nie uruchomiono), do Czarnej Dąbrówki rozkłady ogólnopolskie z 1946 roku, które obowiązywały na pociągach i statkach do Gdańska i wiele innych.

– W rozkładach jazdy, tych zaraz po wojnie, znajdziemy m.in. reklamy kortów tenisowych w Ustce, aż wierzyć się nie chce, że tak to wszystko było poukładane. Niektóre z nazw miejscowości są nadal po niemiecku, bo nie wiadomo było, jak je nazwać po polsku – dodaje Nikitiuk.

Od pasjonatów kolei można dowiedzieć się też wielu ciekawych historii.

– W ramach reperacji wojennych niemieckie, elektryczne wagony SB, które jeździły w Trójmieście, miały być przekazane do Słupska i Koszalina, aby poprowadzić trakcję ze Słupska do Ustki i z Koszalina przez Mielno do Unieścia – dopowiada Edward Kasierski.

W gablotach znajduje się także mnóstwo dokumentów przed i powojennych.

– Zapraszamy do nas osoby, które pasjonują się koleją oraz takie, które chciałyby wspomóc nas eksponatami – dodają byli kolejarze.

Izba Historii Kolei na Pomorzu Środkowym przy ul. Wojska Polskiego 28 otwarta jest w poniedziałki, środy i piątki w godzinach 9-11. Dla osób chcących umówić się na inny termin podajemy kontaktowy: 663 815 796. ■

Wygraj bilet do kina na noc Oscarową

W dzisiejszym wydaniu „Głosu Słupska” w artykule „Jak taniej pójść do kina” na stronie 8 omyłkowo podaliśmy złą cenę biletów na seanse 3D. Bilet normalny na seans 3D kosztuje 23 zł plus 3 zł za specjalne okulary.

Dodatkowo informujemy, że Multikino posiada w swojej ofercie promocyjne bilety dla grup szkolnych (powyżej 15 osób) w cenie 12 zł na film 2D i o 5 zł droższe na film 3D.

Jest również oferta zni-

Konkurs

■ Do wygrania pięć pojedynczych zaproszeń na „Noc oscarową” w Multikinie, która odbędzie się 1 marca (piątek). Żeby je zdobyć, należy przesłać SMS-a o treści GP.BILETY na numer 72466, w treści wpisując „Noc Oscarowa”. Koszt SMS-a to 2,46 zł z VAT.

żkowa dla rodzin i obowiązuje w każdą sobotę, niedzielę i święta do godz. 13.

(MS)

Żmija jednak wymaga rozprawy

PRAWO Bytowski sąd nie zgodził się na warunkowe umorzenie postępowania, bez przeprowadzania rozprawy w sprawie lekarza Jerzego Sz., który ma zarzut narażenia na niebezpieczeństwo 12-latk.

Wniosek o warunkowe umorzenie skierowała do sądu w ubiegłym roku bytowska prokuratura, która oskarżyła Jerzego Sz., lekarza bytowskiego pogotowia o to, że w połowie lipca 2012 roku nie pomógł 12-letniej mieszance gminy Parchowo, którą ukąsiła żmija.

– Obrońca lekarza złożył wniosek o warunkowe umorzenie postępowania. Po analizie przystaliśmy na to.

Oznacza to uznanie winy, ale bez wymierzenia kary. Lekarz ma zapłacić 3 tysiące złotych 12-letniej Weronice tytułem zadośćuczynienia oraz wpłacić 3 tysiące złotych na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Wysockość zadośćuczynienia zaakceptowała mama dziewczynki. Oczywiście ostateczne zdanie ma w tej sprawie sąd – mówił nam w grudniu

ubiegłego roku Ryszard Krzemianowski, prokurator rejonowy w Bytowie.

No i sąd ma inne zadanie. – Usłyszeliśmy na posiedzeniu, na którym był rozpatrywany wniosek, że konieczne jest przeprowadzenie rozprawy – oznajmia Krzemianowski. Wyznaczono ją na 15 kwietnia tego roku.

12-letnia Weronika z Bawernicy w gminie Parchowo została ukąszona przez żmiję

w połowie lipca tego roku, kiedy wracała do domu. Lekarz bytowskiego pogotowia nie podał surowicy, wypisał tylko skierowanie do słupskiego szpitala. 12-latkę pojechała do niego z mamą prywatnym samochodem, a nie karetką, bo lekarz uznał, że nie jest ona konieczna. W trakcie wymiotowała i mdlała. W słupskim szpitalu podano dziewczynce surowicę. (ANG)

W 20. rocznicę śmierci

śp. **Zbigniewa Kriegseisena**

dnia 3 marca 2013 r. o godz. 9.00

w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku
odprawione zostanie nabożeństwo w Jego intencji.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 21 lutego 2013 roku w wieku 56 lat odszedł od nas nasz ukochany Mąż, Tatuś i Dziadek

ś.p.

BENEDYKT MICHAŁOWSKI

Ostatnie pożegnanie nastąpi dnia 23 lutego 2013 roku w kaplicy na Starym Cmentarzu w Słupsku. Wystawienie o godz. 12.50. Wyprowadzenie do miejsca spoczynku o godz. 13.20. Msza św. żałobna odprawiona zostanie w dniu pogrzebu o godz. 7.30 w kościele Św. Jacka.

Pogrążona w smutku Rodzina

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 19 lutego 2013 roku w wieku 57 lat odszła od nas nasza ukochana Żona, Mama i Babcia

ś.p.

DANUTA KONOPA

Ostatnie pożegnanie nastąpi dnia 23 lutego 2013 roku o godz. 10.30 w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Łupawie. Msza św. żałobna odprawiona zostanie o godz. 11, po czym nastąpi wyprowadzenie do miejsca spoczynku na cmentarz w Łupawie.

Pogrążona w smutku Rodzina

Mniej dla Czarnych

SAMORZĄD Tylko 100 tysięcy złotych deklaruje ratusz na promocję miasta poprzez sport, czyli dla klubu Energa Czarni Słupsk na ten rok.

Alek Radomski

aleksander.radomski@mediaregionalne.pl

Jedna dziesiąta rocznego budżetu na promocję Słupska ma trafić na klub Energa Czarni Słupsk. Dopiero teraz Dawid Zielkowski, rzecznik prasowy prezydenta Macieja Kobylińskiego, w polemice skierowanej do redakcji ujawnił kwotę 100 tys. zł, to jest cztery razy mniej niż w ubiegłym roku.

„Na taką kwotę zostanie w najbliższych dniach ogłoszony przetarg – informuje Zielkowski. – Mamy świadomość, że jest to kwota niższa niż w roku ubiegłym, lecz wysokość budżetu stawia miasto w trudnej sytuacji. Liczymy, że Andrzej Twardowski, prezes klubu Czarni

Energa Słupsk (kolejność za rzecznikiem dop. red), zrozumie naszą sytuację i podobnie jak miasto postara się znaleźć oszczędności również w prowadzonym przez siebie klubie”.

W kolejnym akapicie rzecznik zaznacza, że prezydent, znając opinie części radnych na temat promocji poprzez sport, już trzy miesiące temu zadeklarował prezesowi Twardowskiemu, że jeśli radni tylko się zgodzą, to nie będzie oponował, nawet za zwiększeniem puli środków przeznaczonych na Czarnych. Choćby miały to być i milion złotych.

– 100 tysięcy złotych nie rozwiązuje problemu – komentuje Andrzej Twardowski, prezes Energa Czarnych Słupsk. – Nie poprawia

to relacji klubu z głównym sponsorem, który chce, by miasto mocniej zaangażowało się w klub. Ratusz musi to zrozumieć, przecież otrzymuje sporo korzyści niekoniunknie za swoje pieniądze.

Prezes zaznacza, że dalej podtrzymuje potrzebę szybkiego rozwiązania problemu związanego z finansowaniem tak na ten rok, jak i wypracowania długofalowego rozwiązania problemu. Liczy, że na promocję poprzez sport ratusz ostatecznie przeznaczy nie mniej niż w poprzednim sezonie. Inne rozwiązanie nie wchodzi w rachubę. Twardowski mówi, że dostatecznie jasno wyartykułował to w ostatni wtorek na posiedzeniu radnych z komisji oświaty, kultury, sportu i turystyki i powtórzy

to dziś na posiedzeniu komisji budżetowej.

Przypomnijmy, właśnie we wtorek radni jednogłośnie zatwierdzili, że wystosują wniosek do prezydenta miasta, by finansowanie dla Czarnych utrzymać w tym roku na poziomie 400 tys. zł. Część radnych głosując nad budżetem miasta, była przekonana, że taką kwotę na ten rok klub dostanie.

Dodajmy, że z pieniędzy od miasta klubowi pozostaje mniej niż połowa, bo część wraca do ratusza jako opłata z wynajem hali Gryfia.

Prawdopodobnie przy kwocie 100 tys. zł faktycznie to klub by dopłacał do miejskiej kasy. ■

PODYSKUTUJ NA FORUM

www.gp24.pl/forum

Pasażerowie pod nowymi wiatami

SŁUPSK Dziesięć nowych wiat pojawi się na przystankach. Ich sponsorem jest Centrum Handlowe Jantar.

Wczoraj nowe wiaty postawiono m.in. przy ul. Szczecińskiej, a także przy al. Sienkiewicza i ul. Wiejskiej. Pozostałe staną dzisiaj. Centrum Handlowe Jantar kupiło je na mocy umowy, jaką zawarło z Zarządem Infrastruktury Miejskiej.

– Porozumienie podpisaliśmy w połowie grudnia ubiegłego roku. Teraz rozpoczyna się montaż wiat – mówi Anna Skrocka, rzecznik prasowy Mayland Real Estate, zarządcy CH Jantar. – Dzięki nim Słupsk będzie jeszcze ładniejszym miastem.

Na wszystkich nowych wiatkach będą się znajdowały podświetlone reklamy CH Jantar. Wiaty już pojawiły się w kilku miejscach miasta, wszystkie elementy świetlne i reklamowe zostaną zamontowane do połowy marca.

Montaż wiat w Słupsku koordynuje firma Reklama Serwis.

– Centrum Handlowe Jantar przez pięć lat będzie się opiekowało wiatami, potem przejdą one na własność miasta. Część z nich dla bezpieczeństwa będzie całonocowo monitorowana – mówi Marcin Grzybiński, zastępca dyrektora ZIM. – Dzięki temu, że pojawią się one również na tych przystankach, gdzie już stały wiaty, te starsze trafią w inne lokalizacje.

Stare wiaty staną na przystankach przy ul. Banacha, Sobieskiego, Przemysłowa, Wolności, Bohaterów Westerplatte.

A to jeszcze nie koniec. ZIM planuje kupić w tym roku jeszcze kilka wiat przystankowych.

DANIEL KLUSEK



Wczoraj nowa wiata stanęła m.in. przy ul. Szczecińskiej. Docelowo będzie ich dziesięć.

Tam staną nowe wiaty

Szczecińska – Braci Giermyńskich (do 11 Listopada), urząd skarbowy (do Andersa), hala Gryfia (do Sobieskiego), Jagiełły (do Tuwima), Wolności (do 3 Maja), Sienkiewicza (do

Tuwima), pl. Dąbrowskiego (do Szczecińskiej), Jana Pawła II (do Garncarskiej), Wiejska (do Garncarskiej), Bohaterów Westerplatte – WKU (do Wiejskiej).

SŁUŻBA ZDROWIA

Dyspozytorka zawieszona

Dyspozytorka ze Słupska, która na początku miesiąca dopiero po prawie godzinie wysłała karetkę do nieprzytomnego, leżącego na ulicy mężczyzny, została czasowo odsunięta od obowiązków.

Przypomnijmy, że do nieprzytomnego mężczyzny leżącego na chodniku przy ul. Nad Słuzami karetkę wezwali przechodnie. Ambulans zjawił się po niego dopiero po 57 minutach, podczas gdy zgodnie z przepisami miał na to maksymalnie 15 minut.

– Owszem pociągnęliśmy pracownicę, która wysyłała wówczas karetki, do odpowiedzialności, bo popełniła błąd. Na specjalnym spotkaniu omówiliśmy z nią tę sytuację i zrozumiała to – mówi Mariusz Zukowski, dyrektor słupskiego pogotowia. – Czasowo odsunęliśmy ją od obowiązków.

Potwierdził też, że słupscy dyspozytorzy przejdą szkolenia na temat wysyłania karetek i zasad reagowania w szczególnych sytuacjach.

(NIK)

Słupska wampirzyca z wyrokiem

Z WOKANDY Na dwa lata w zawieszeniu słupski sąd rejonowy skazał wczoraj słupską wampirycę. Razem ze współnikiem zaatakowali 57-latkę i okradli go z 10 tys. zł.

To historia wirtualnej znajomości, która urwała się rozbojem, a zakończyła sądowym wyrokiem.

57-letni krakowianin, który do Słupska przyjechał, by zostać ugryzionym przez wampira, zamiast śladów po siekaczach na szyi, nabawił się obrażeń ciała w postaci: „rany tłuczonej głowy w okolicy ciemieniowej, powierzchownej rany łuku brwiowego i oczodołu lewego”.

Andrzej L. z Krakowa do Słupska przyjechał do 19-letniej Ilony S.

Poznał ją w Internecie, na jednym z portali dla „profesjonalnych wampirów”. Jednak ta wirtualna znajomość potrzebowała potwierdzenia w rzeczywistości.

Z Małopolski na Pomorze ten 57-latek przyjechał spełnić swoje skryte marzenie. W Słupsku miał zostać ugryziony przez profesjonal-

nego wampira, czyli przez Ilonę S.

Do ich spotkania doszło w maju. Ilona S. wyszła po krakowianina na dworzec. Nie zaprowadziła go jednak do mieszkania, ale na klatkę kamienicy przy ul. Mickiewicza w Słupsku. Tam czekał na nich 22-letni Piotr P. ze Słupska, który dotkliwie pobił mężczyznę, a następnie razem z wampirycą okradł go. Andrzej L. w podróż wziął ze sobą 10 tysięcy złotych.

Tyle najprawdopodobniej miała wynieść usługa profesjonalnej wampiryzacji.

Krakowianin pobicie zgłosił na policję. Funkcjonariuszom szybko udało się ustalić sprawców rozboju. Odzyskali także część pieniędzy skradzionych 57-latkowi.

Sprawę skierowano do prokuratury, a sąd objął

sprawców dozorem policyjnym. Kiedy rozpoczął się proces, sąd wyłączył jego jawność.

Wczoraj słupski sąd rejonowy ogłosił wyrok i skazał Piotra P. na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na pięć lat.

Ilona S. również usłyszała dwuletni wyrok, ale w zawieszeniu na trzy lata. Oboje trafili też pod dozór kuratora sądowego. Piotr P. musi zwrócić pokrzywdzonemu pięć tys. zł, a Ilona S. 590 zł.

Ilona S. i Piotr P. nie chcieli komentować wyroku, ale podczas jego ogłaszania, kiedy sąd orzekał, że zawieszają wykonanie im kary, oboje odetchnęli z ulgą.

– Cieszę się, że to koniec, nie będę składać apelacji – oznajmiła jedynie kobieta.

Andrzej L. nie stawiał się wczoraj w sądzie.

ALEK RADOMSKI

21.04 wybory na wójta

GINA SŁUPSK Taką datę wyznaczył premier Donald Tusk w „Dzienniku Ustaw” w rozporządzeniu o wyborach.

Wybory zarządczo, ponieważ dotychczasowy wójt gminy Mariusz Chmiel został odwołany ze stanowiska przez wojewodę pomorskiego.

Zarządzenie wojewoda wydał w zastępstwie Rady Gminy Słupsk, po tym jak ta dwukrotnie – w październiku i grudniu 2012 r. – uchylała się od wygaszenia mandatu wójta w związku z prawomocnym wyrokiem w karnej sprawie o prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu.

Chmiel na prowadzeniu samochodu pod wpływem

alkoholu został złapany w lutym 2012 r.

W lipcu 2012 r. Sąd Rejonowy w Słupsku uznał go za winnego i skazał na 6 tys. zł grzywny i rok zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych. Wyrok uprawomocnił się 3 października 2012 r.

Od 13 lutego br. funkcję wójta gminy wiejskiej Słupsk pełni jej dotychczasowa skarbnik Barbara Dykier.

Chmiel od 1 stycznia br. jest prezesem słupskiej spółki Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej.

(PAP)

W sobotę w „Głosie”

Warto wiedzieć

Pieniądze na kule, wózek czy okulary. Wyjaśniamy, jak się o nie starać z NFZ. Jako ubezpieczeni pacjenci nie musimy sami w całości płacić za sprzęt, który pomaga nam w walce z chorobą. O sfinansowanie takich zakupów możemy ubiegać się w Funduszu. Podpowiemy jak to zrobić.



Wyrazy głębokiego współczucia

Teresie Bobowskiej

z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki i koledzy z redakcji „Głosu”

oraz

Mediów Regionalnych



113513K03A

2870508G1K1A



Kościół będą utrzymywali wierni

NEGOCJACJE Dobrowolny odpis podatkowy Polaków na Kościoły i związki wyznaniowe wyniesie 0,5 proc. To kompromis zawarty przez zespoły: rządowy i kościelny. Jeśli rząd i Episkopat go zaakceptują, zniknie Fundusz Kościelny.

Początkowo rząd proponował odpis 0,3-procentowy, ale nie godził się na to Episkopat. Wczoraj minister administracji i cyfryzacji Michał Boni poinformował, że 0,5-procentowy odpis miałby obowiązywać od 2014 r. To oznacza, że mógłby być zastosowany w rozliczeniu podatkowym za rok 2013.

- Teraz te ustalenia muszą zaakceptować rząd i Konferencja Episkopatu Polski - podkreślił minister.

Zmiany najpierw mają zostać określone w umowie pomiędzy rządem a Episkopatem. Następnie do Sejmu trafi projekt ustawy, na mocy której Fundusz Kościelny zostanie zniesiony - w zamian będzie wprowadzona możliwość odpisu na rzecz Kościołów i związków wyznaniowych.

Jak to będzie działać? Odpis ma być dobrowolny i będzie przekazywany z kwoty, którą podatnik odprowadza do urzędu skarbowego. Rozwiązanie ma funkcjonować podobnie jak 1 procent odpisu na rzecz organizacji pożytku publicznego.



Jeżeli kompromis wejdzie w życie, to Kościoły będą utrzymywane z 0,5-procentowego odpisu od podatku swoich wiernych, ale tylko tych, którzy dobrowolnie się na to zgodzą.

Fot. Andrzej Szkości

Metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz zaznaczył wczoraj, że jest jeszcze kilkanaście spraw, które trzeba w tej sprawie rozwiązać.

- Pamiętajmy także o tym, że sprawa dotyczy kwestii

istotnych, życiowych, ponieważ Fundusz Kościelny zastąpiony przez odpis, to będzie ten mechanizm, który będzie służył wspieraniu Kościoła w zakresie działalności charytatywnej, edukacyjnej oraz re-

fundowania ubezpieczenia księżom i siostram, zwłaszcza misjonarzom - mówił hierarcha.

Z Funduszu Kościelnego pokrywane są ubezpieczenia duchownych, którzy nie mają

Komentarze

Beata Kempa, Solidarna Polska

- Ta sytuacja wpisuje się w ogólne zjawisko wojny Platformy z Kościołem. (...) Po nieudanej próbie wprowadzenia związków partnerskich - czyli umocnienia się po lewej stronie sceny politycznej - następną odsłoną jest walka z Kościołem, która ma przybliżyć PO do lewicowego bądź lewackiego elektoratu. Fundusz powstał na skutek konfiskaty mienia Kościoła przez komunistów. To mienie nie zostało jeszcze w całości oszacowane, a krzywdy nie zostały naprawione. Prymitywna dyskusja: zlikwidujemy Fundusz, bo finansuje on Kościół, jest bzdurą.

Rafał Grupiński, Platforma Obywatelska

- Myślę, że jest to dobry kompromis. Jak rozumiem strona rządowa ustąpiła wobec oczekiwań Kościoła, jest to szczególnie ważne z punktu widzenia małych społeczności wyznaniowych. Dobrze, że archaiczny Fundusz Kościelny przestanie istnieć. Fundusz Kościelny i słynna Komisja Majątkowa nie mają, najkrócej mówiąc, dobrej historii, a z punktu widzenia mediów - dobrej prasy. Sądzę, że nowe rozwiązania będą bardziej przejrzyste, czytelniejsze i lepsze dla wszystkich.

Eugeniusz Kłopotek, Polskie Stronnictwo Ludowe

- Mamy kompromis, ja na pewno prześlę pieniądze na Kościół. Nie wiadomo, ile pieniędzy - przy takim rozwiązaniu - otrzymają Kościoły. Nie wiadomo, jak zachowają się wierni, ponad 90 proc. Polaków przyznaje się do Kościoła katolickiego, ale do kościoła już chodzi dużo mniej. Wielu będzie takich, którzy dadzą odpis na Kościół, ale będą też tacy, którzy nie dadzą, bo będą uważali, że są inne, ważniejsze sprawy.

umów o pracę, m.in. misjonarzy i zakonników zakonów kontemplacyjnych. Finansuje działalność charytatywną, oświatowo-wychowawczą, remonty i konserwacje zabyt-

ków sakralnych oraz utrzymanie wydziałów teologicznych na wyższych uczelniach. Działa na rzecz wszystkich Kościołów i związków wyznaniowych. (oprac. pap)

Apel do premiera: szybciej w sprawie odwróconej hipoteki, żeby nie powtórzyło się Amber Gold

POLITYKA Posłanka SLD Anna Bańkowska apeluje do Donalda Tuska, by rząd przyspieszył prace nad regulacjami o tzw. odwróconej hipotece.

Ten mechanizm skierowany jest zwłaszcza do osób starszych. Polega na tym, że bank wypłaca swojemu klientowi określoną kwotę (miesięcznie lub jednorazowo), która jest zabezpieczona hipoteką ustanowioną na domu lub mieszkaniu albo prawie do nieruchomości - np. spółdzielczym własnościowym prawem do lokalu. Osoba, która korzysta z takiego rozwiązania, pozostaje do końca życia właścicielem nieruchomości lub prawa do niej. Po jej śmierci prawo do nieruchomości zostaje przeniesione na bank, ale spadkobiercy mogą zdecydować się na spłatę kredytu po zmarłym, zachowując prawo do nieruchomości. Jeżeli tak nie zdecydują, bank prze-

muje własność nieruchomości, ale musi wypłacić spadkobiercom różnicę między wartością kredytu, jaka została do spłaty (z odsetkami i innymi należnościami), a wartością przejmowanej nieruchomości.

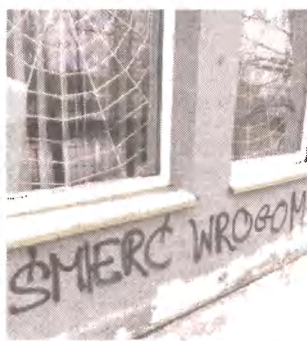
- Mamy w tej chwili do czynienia z sytuacją pogarszającą się strony materialnej wielu ludzi w podeszłym wieku i wielu z nich próbuje ratować swój budżet właśnie korzystając z takich ofert, które mówią: „oddasz mieszkanie, oddasz dom, będzie ci się łatwiej żyło”. Tymczasem nie ma żadnych regulacji państwowych dotyczących ochrony tego nowego, coraz modniejszego ruchu na rynku finansowym - mówi posłanka Sojuszu. - Ktoś musi ludziom powiedzieć, że wchodząc naiwnie w niezrozumiałe często umowy, podpisując je, grozi wielu ludziom utrata ich majątku, a równocześnie jest to dla wie-

lu jedyne źródło wspomagania budżetu

Według posłanki z odpowiedzi, jaką dostała w połowie ub. roku z resortu gospodarki wynikało, że regulacje są gotowe i niebawem zajmą się nimi rząd. Jednak - podkreśliła - w dalszym ciągu ich nie ma.

- Afera, nieszczęście z tego typu wejścia ludzi w ten rynek pseudoubezpieczeniowy może być jeszcze większa i dotkliwsza w skutkach niż w przypadku Amber Gold - przestrzega Bańkowska. - O tym problemie musimy głośno mówić: ktoś musi ludziom powiedzieć, że wchodząc naiwnie w niezrozumiałe często umowy, podpisując je, grozi wielu ludziom utrata ich majątku. Państwo musi te sprawy uregulować (...) Bo chodzi o ochronę tysięcy, bo nie chcę powiedzieć, milionów (...) starszych ludzi, którzy mogą być oszukani, skrzywdzeni. (pap)

Ktoś straszy europosłankę Joannę Senyszyn



Fot. PAP/Adam Warzawa

Policja szuka sprawców, którzy zniszczyli elewację gdyńskiego biura europosłanki Joanny Senyszyn z SLD. Drzwi i okno biura zostały ochlapane czerwoną farbą, na ścianie pojawiły się napisy „Inkę pomścimy” i „Śmierć wrogom ojczyzny”. Na tablicy biura ktoś wymalował cyfry „666”. Senyszyn łączy zdewastowanie biura z incydentem, który miał miejsce w sobotę w Krakowie. Europosłanka brała udział w manifestacji z okazji Dnia Ofiar Kościoła Katolickiego. Jak wyjaśnia, gdy po manifestacji wsiadła do samochodu, pod auto ktoś wrzucił świecę dymną. - Dokonali tego bojówkarze-narodowcy - uważa Senyszyn. (pap)

Naukowiec, radny SLD zatrzymany za doprowadzenie kobiet do seksu dzięki podstępowi. Partia go zawiesiła

Wrocławską prokuraturę wystąpiła o areszt dla radnego SLD Sejmiku Dolnośląskiego, naukowca z Uniwersytetu Wrocławskiego Piotra Ż. Zarzuca mu się m.in. „doprowadzenie kobiet podstępem do obcowania płciowego”. Ż. został zatrzymany, jak podano - w związku z przyjęciem korzyści osobistych. - Podejrzany jest m.in. o uzależ-

nianie wykonania czynności służbowej od uzyskania przez niego korzyści osobistej, stosowanie groźb w celu zmuszenia do określonego zachowania, czy też doprowadzanie pokrzywdzonych kobiet podstępem do obcowania płciowego - wyjaśnia prokuratura. - Chodzi o studentki i doktorantki. Ż. zamieszkuje na uczelni i w partii. (pap)

LOTTO

Multi Multi z 21.02 z godz. 14
7, 12, 13, 18, 19, 26, 27, 32, 34, 38, 41, 43, 44, 49, 53, 56, 57, 60, 72, 78 Plus 57

Kaskada z 20.02
1, 6, 7, 10, 11, 15, 16, 17, 18, 21, 23, 24

Joker z 20.02
30 18, 23, 24, 31

Multi Multi z 20.02 z godz. 22.15
2, 3, 6, 19, 27, 30, 32, 34, 37, 39,

42, 44, 47, 50, 61, 62, 65, 67, 69, 75 Plus 19

KURSY WALUT

	kurs średni	zmiana
EUR	4.1760	+ 0.38% ▲
USD	3.1633	+ 2.04% ▲
CHF	3.3960	+ 0.69% ▲
GBP	4.8166	+ 1.37% ▲

GŁOS

Dziennik Pomorza

Dyrektor zarządzający oddziału

Piotr Grabowski

Redaktor naczelny

Krzysztof Nałęcz

Zastępcy

Przemysław Stefanowski Bogdan Stech (internet)

media regionalne

Wydawca:

Media Regionalne Sp. z o.o.

ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa

Drukarnia

Media Regionalne

ul. Słowiańska 3a, 75-846 Koszalin

tel. 94 340 35 98, drukarnia@mediaregionalne.pl

Głos Koszaliński - www.gk24.pl

ul. Mickiewicza 24

75-004 Koszalin

tel. 94 347 35 99 fax 94 347 35 40

tel. reklama 94 347 35 12

redakcja.gk24@mediaregionalne.pl

reklama.gk24@mediaregionalne.pl

Głos Pomorza - www.gp24.pl

ul. Henryka Pobożnego 19

76-200 Słupsk

tel. 59 848 81 00 fax 59 848 81 04

tel. reklama 59 848 81 01

redakcja.gp24@mediaregionalne.pl

reklama.gp24@mediaregionalne.pl

Głos Szczeciński - www.gs24.pl

ul. Nowy Rynek 3

71-875 Szczecin

tel. 91 48 13 300 fax 91 43 34 864

tel. reklama 91 481 33 92

redakcja.gs24@mediaregionalne.pl

reklama.gs24@mediaregionalne.pl

PRENUMERATA:

tel. 94 34 73 537

Jak wygląda polska niania? Coraz więcej z nich ma brodę i wąsy. To panowie-nianie

Popularność zawodu niani rośnie także wśród mężczyzn - informuje „Dziennik Polski”. - Co dziesiąta osoba poszukująca zatrudnienia w branży to mężczyzna. Z raportu serwisu internetowego Niania.pl, który podsumowuje sytuację opiekunek w 2012 r., wynika, że nianie nadal stanowią poważną alternatywę dla żłobka, jednak ich sytu-

acja na rynku pracy jest nieco trudniejsza niż rok wcześniej. Przybywa nian szukających dzieci do opieki. Najmniejsze szanse na zatrudnienie są w małych miejscowościach. Przeciętna niania to 29-letnia mieszkanka dużego miasta. Większość nian to studentki, ale nie brakuje też starszych osób: nauczycielek czy emerytek. (pap)

Nie ma na radiowoz, zabrakło na odprawy. Policji potrzeba naprawdę dużych pieniędzy

Budżet policji sypie się. Pieniądzy brakuje zarówno na odprawy dla odchodzących na emeryturę jak i na wymianę radiowozów - dowiedział się „Dziennik Gazeta Prawna”. W tym roku na odprawy dla odchodzących na emeryturę policjantów przeznaczono 20 milionów złotych. Według nieoficjalnych źródeł gazety, po niespełna

dwóch miesiącach kwota ta wyczerpała się. Brakuje też pieniędzy na kupno nowych pojazdów dla policji. W tym roku na ten cel przeznaczono niespełna 10 mln zł. Tymczasem, jak podaje gazeta, według różnych wyliczeń, dla prawidłowego funkcjonowania policji na ten cel niezbędne jest od 150 do 200 mln zł. (pap)





7. FESTIWAL LEGEND ROCKA

W Dolinie Charlotty

SANTANA

3.08.2013

godzina 22:00

Otwarcie Amfiteatru

godzina 18:00



ALICE COOPER

1.08.2013

godzina 22:00

Otwarcie Amfiteatru

godzina 18:00



2.08.2013

godzina 22:00

Otwarcie Amfiteatru

godzina 18:00

John Mayall

BILETY JUŻ W SPRZEDAŻY NA WWW.TICKETPRO.PL

www.legendyrocka.pl

www.dolinacharlotty.pl

Ciekawość świata jest niezbędna w fotografii

ROZMOWA z Joanną Lemańską, słupszczanką, laureatką największego międzynarodowego konkursu fotografii mobilnej „Mobile Photo Awards 2013”, zwyciężczyni w kategorii Architecture/Design.

– Pochodzisz ze Słupska, studiowałaś w Toruniu a aktualnie mieszkasz w Paryżu.
– W Toruniu studiowałam historię sztuki. Do Paryża wyjechałam po raz pierwszy w ramach wymiany uczelnianej, na czwartym roku studiów. To piękne miasto, więc wybór był dość oczywisty. Oprócz tego od 15. roku życia uczyłam się języka francuskiego, więc chciałam wypróbować swoje umiejętności w terenie. Po skończeniu studiów zdecydowałam się na wyjazd do Paryża na stałe i szukanie tam zajęcia związanego z moim wykształceniem. Znalazłam je w Bibliotece Polskiej. Rozpoczęłam tam także drugi kierunek studiów, médiation culturelle (takie zarządzanie kulturą, organizacja imprez etc.). W chwili obecnej poświęcam się fotografii i paru związanym z nią projektom, jak np. organizacji wystawy moich prac w galerii w Kioto, która odbędzie się na początku kwietnia tego roku.

– Jak zaczęła się Twoja przygoda z fotografią?
– Moje fotograficzne początki sięgają mniej więcej 2008 r. Miałam wtedy aparat kompaktowy HP. Robiłam nim zdjęcia w Toruniu i wrzucałam je na nieistniejącą już stronę (slawos.skyhost), która bazowała na podstawowym schemacie dzielenia się zdjęciami i wzajemnego ich komentowania przez użytkowników. Będąc już we Francji, znajomi z Polski prosili mnie o wstawianie zdjęć z Paryża na Facebooka. Była to jedna z moich pierwszych motywacji do wyruszenia w miasto z aparatem w rękę. Prawdziwa przygoda zaczęła się w 2011 roku. Wtedy to mój chłopak stawiał pierwsze kroki na IG, a ja mu towarzyszyłam w trakcie spacerów, wyposażona w małego Nikona Coolpixa. Zdjęcia zamieszczałam na 500px.com, stronie która jest dzisiaj moim głównym polem działania.

– Po Twoich zdjęciach widać, że lubisz zatrzymywać ulotne chwile. Czy wykonanie takich fotografii wymaga ciekawości do świata, kreatywności a może dużej wyobraźni?

– Myślę, że robienie udanych zdjęć wymaga tego wszystkiego po trochu, przy czym kreatywność i wyobraźnię można w sobie wypracować. Ciekawość świata jest niezbędna, bo fotografowanie wiąże się z dużą ilością spacerów, wyszukiwaniem nowych, ciekawych miejsc, a często także z nawiązywaniem kontaktu z ludźmi. Natomiast jeśli chodzi o zatrzymanie ulotnej chwili, sytuacji, która już się pewnie nie powtórzy, to najważniejsza jest chyba jednak umiejętność obserwacji i dobry refleks.

– Co najbardziej lubisz fotografować? Na jakie detale zwracasz uwagę?

– Mam całą masę ulubionych tematów. Architektura, miasto, ulica, ludzie, przyroda, parki i ogrody, natura. Niestety te ostatnie mam zdecydowanie rzadziej okazję fotografować. W moim otoczeniu szukam przede wszystkim, ciekawych wzorów i kolorów, perspektyw, odbić – w kałużach, witrynach, posadzkach, no i oczywiście ludzi. Ogromną frajdę sprawia mi robienie zdjęć znanym budynkom i miejscom, jak np. Wieża Eiffla, La Défense, Luwr. Staram się je odkryć na nowo, znaleźć jakieś miejsce z którego nie były jeszcze fotografowane. Podczas robienia zdjęć skupiam się przede wszystkim na kompozycji. To dla mnie podstawa. Kolory, światło, kontrast etc. można w razie czego skorygować w domu na komputerze lub właściwie od razu na telefonie przy użyciu jednej z aplikacji do obróbki zdjęć. Jednak jeśli kompozycja jest nieudana, nie będzie się już dało tego później naprawić.

– Pokazując Twoje zdjęcia znajomym, wielu z nich nie mogło uwierzyć, że część została wykonana telefonem. Jakiego sprzętu używasz?

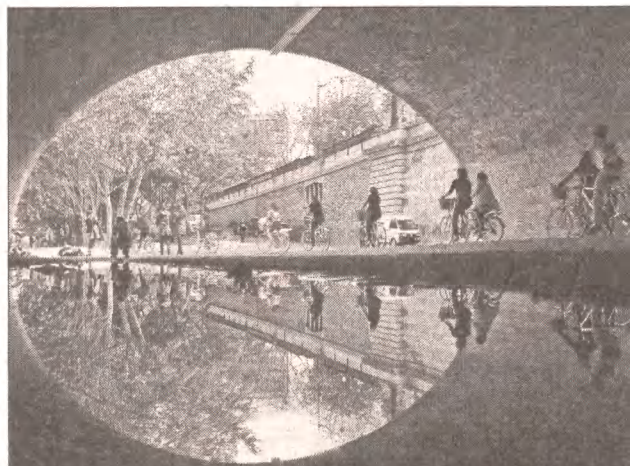
– Zdjęcia robię iPhone'm 4s i Fujifilmem X10. Wbrew powszechnej opinii, iPhone (a zapewne także i inne smartphony) robi zdjęcia o przyzwoitej jakości. Wszelkie ewentualne braki, wynikające z braku możliwości wprowadzania własnych ustawień (nie można regulować czułości, szybkości mi-



Joanna Lemańska, laureatka konkursu Mobile Photo Awards 2013.



Zdjęcie Cirde oczarowało jury i zwyciężyło.



Ulubione zdjęcie artystki zatytułowane Bikers.

Fot. Joanna Lemańska

gawki etc.), są do nadrobienia przy pomocy aplikacji, które czasem są w stanie zdziałać cuda. Gorsza jakość zdjęć wykonanych iPhone'm wychodzi na jaw dopiero przy ich profesjonalnym wydruku (wielkość takich zdjęć w wersji drukowanej raczej nie powinna przekraczać 30 cm).

– Jesteś laureatką konkursu Mobile Photo Awards 2013 i zwyciężczynią w kategorii Architecture/Design. Jaka jest idea konkursu?

– Organizowane już po raz drugi Mobile Photo Awards 2013 jest w tej chwili największym międzynarodowym konkursem fotografii mobilnej. Ideą konkursu jest przybliżenie publiczności artystów zajmujących się tą stosunkowo nową gałęzią fotografii, a także twórców aplikacji oraz przede wszystkim piękna samych zdjęć wykonanych telefonami komórkowymi. Twórcy konkursu wyszli z założenia, że aby osiągnąć ten cel, niezbędne jest wyjście poza internetowe media społecznościowe, które przyczyniły się do narodzin mobilnej fotografii i przedstawienie prac wydrukowanych i oprawionych, w formie jaka jest powszechnie uznana przez świat fotografii tradycyjnej i cyfrowej. Zdaniem organizatorów zaprezentowanie prac w ten sposób, na ścianach galerii czy muzeów, stawia je na równi z innymi, uznanymi już formami wypowiedzi artystycznej, zmienia także sposób ich postrzegania przez publiczność. Celem jest także uświadomienie ludziom ze świata sztuki, że narzędzie którym wykonuje się zdjęcia jest mniej istotne niż efekt końcowy, czyli samo zdjęcie i że błędem jest umniejszanie wartości zdjęcia ze względu na to, jakim aparatem zostało wykonane. Poprzez organizowanie tego konkursu, a także szeregu wystaw i imprez fotograficznych które po nim nastąpią, organizatorzy pokazują, że fotografia mobilna jest prawdziwą fotografią, a także formą sztuki praktykowaną przez setki tysięcy osób, z których część tworzy niezwykle rzeczy, które zasługują na więcej uwagi, niż tylko głosy oddane na Instagramie czy Flickrze.

– Co było nagrodą i jakie zdjęcie nagrodzono?

– Jeśli chodzi o wygraną to jako zwycięzca jednej z kategorii otrzymam kilka nagranych rzeczowych (ollocip, aplikacja Snapseed w wersji na komputer), przede wszystkim jednak, moje zwycięskie zdjęcie oraz pozostałe 4 zdjęcia mojego autorstwa, które otrzymały wyróżnienia (w kategoriach Architektura/Design, Ludzie/Portrety oraz Transport) będą włączone do wystawy, która będzie miała miejsce w dniach 22 – 28 lutego w Soho Gallery for Digital Art W Nowym Jorku. W kolejnych miesiącach zdjęcia będą także wystawiane w Toronto, Londynie i Tokio. Tak więc swego rodzaju główną nagrodą jest tutaj seria wystaw na całym świecie. Moje zwycięskie zdjęcie nosi tytuł Cirled i zostało zrobione w paryskim metrze.

– Jakie zdjęcie Twojego autorstwa podoba Ci się najbardziej?

– Myślę, że gdybym miała wybrać jedno swoje ulubione zdjęcie to byłoby to zdjęcie pt. Bikers. Przedstawia odbijający się w kałużach most, Pont Neuf, w momencie kiedy przejeżdża pod nim grupa rowerzystów. Podoba mi się kompozycja tego zdjęcia oraz jego dobra jakość. Wydzźwięk fotografii jest dla mnie bardzo pozytywny – zdjęcie jest czarno-białe i dosyć ciemne, rowerzyści kierujący się w stronę światła wnoszą element radości, lekkości ducha i może jakby nawet nadziei. To jedno ze zdjęć, z których jestem naprawdę dumna.

– Fotografia to Twoja pasja, a może pomysł na życie?

– Na razie jest to zdecydowanie pasja. Pomysł na życie.. nie sądzę. Przynajmniej nie na obecnym etapie. Trudno byłoby mi wyobrazić sobie robienie zdjęć za pieniądze, na zawołanie. Myślę, że straciłoby to dla mnie dużo uroku i nie byłoby to już ta sama przyjemność. Inaczej to wygląda z wystawianiem i ewentualnie sprzedawaniem zdjęć, które już zrobiłam. Sprawia to przyjemność przynosi pewne zyski, póki co jednak wiąże swoją przyszłość z pracą w innej dziedzinie. ■

ROZMAWIAŁA NATALIA LEBIEDŹ



KRZYSZTOF ŁOKAJ

Potrzebne mi nowe ciało

Andrzej Płes

andrzej.ples@mediaregionalne.pl

Czuje jak on,
myśli jak on,
postępuje,
mówi, pragnie
jak on.
W dokumentach
jest Karoliną,
w krakowskim
akademiku
zameldowano ją
w żeńskim
pokoju.
Wykładowcy
mówią:
proszę pani.
Tej dwoistości
nie może zaak-
ceptować.
I nie chce

Są sytuacje, kiedy boleśnie odczuwam jego brak. Wakacje, obóz, zbliża się wieczór, zaczyna mnie boleć brzuch, bo wspólne łazienki, niekompletne stroje, spojrzenia innych. Umierałem, co wieczór umierałem.

Oni

Moje miasto jest małe, wszyscy się znają, a moi rodzice są tu osobami publicznymi. Na Podkarpaciu tak jest – w małych miasteczkach wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą. Do moich rodziców docierało tysiące plotek, przychodziły „życiliwe baby”, które chciały pomóc, poradzić. Na szczęście moi rodzice nie przejmują się plotkami, ale mieli mnóstwo nieprzyjemności z mojego powodu. Jeszcze w podstawówce dziewczyny robiły aluzje. Na tyle, na ile z racji wieku mogły myśleć o seksie. Wystarczy, że jedna krzyknęła: „Karolina, idziesz do narzeczonego?”, by reszta jej zawtórowała. Ich rodzice mówili: „To zboczeniec, trzymaj się od tego z daleka”. Właśnie – nie mówili „od niej” tylko „od tego”. Nawet oni nie potrafili mnie określić.

Grono pedagogiczne uważało mnie za nieszkodliwego – przetrąconego. Dopiero od osób trzecich dowiadywałem się, co inni o mnie sądzą. Nauczycielka, której nigdy bym o to nie podejrzewał, mówiła poza moimi plecami: „Trzeba coś z nią zrobić. Psychologa nasłać”. Dziewczyny w podstawówce krzyczały za mną – „lesbijka”, kiedy dorosłam też się to zdarzało. Takie sytuacje ignorowałam, ale zdarzało się też, że moją inność odczuwałam dotkliwie. W szkole wypełnialiśmy test z polecenia pani pedagog. Test był anonimowy, tyle że w nagłówku trzeba było określić chłopak – dziewczyna. Poszedłem do pani pedagog, powiedziałem, że czuję się chłopakiem, więc co mam napisać? Pani roześmiała się, może potraktowała to jak żart. Więc poważnie zapytałem jeszcze raz. Powiedziała: Napisz „dziewczyna”, a potem porozmawiamy. Nie porozmawialiśmy.

W podstawówce bitem się. Żaden chłopak mnie nie wyśmiał i to była prawidłowość. Jeśli coś takiego się zdarzało, to ze strony dziewczyn. W piątej klasie stłukłem dziewczynę, bo wykrzykiwała, że idę do narzeczonej. Siłą dowiodłem, że jestem chłopakiem.

Ja

Czułem się chłopcem, nawet kiedy o tym nie myślałem. W przedszkolu bawilem się z chłopakami w „wojnę” i inne takie „męskie” zabawy. Oni to akceptowali. Na choinki i bale przebierańców zawsze byłem Indianinem lub kowbojem, zawsze mówiłem o sobie w rodzaju męskim, dopiero, kiedy byłem w szkole podstawowej, ojciec stwierdził: „No, Karolina, koniec zabawy, już trzeba być dziewczynką”. I przestałem być chłopcem. Ale nie w głębi siebie. Jeśli w szkole mówiłem do nauczycieli o sobie, to w rodzaju żeńskim – byłam, słyszałam i tak dalej. Nie musiałem zastanawiać się nad tym, to byłoby odruchowe. Nie miałem dylematu, kim jestem, takie rozterki wywoływało dopiero otoczenie albo sytuacje.

Ludzie mi bliscy pytali: Może ci się tylko wydaje, że jesteś chłopcem, spróbuj być dziewczyną i zobacz, jak to jest. Próbowałem. Kilka razy mocno próbowałem. Przez kilka miesięcy chodziłem w spódnicach, w kretyński sposób wmawiałem sobie, że zakochałem się w tym albo tamtym chłopaku, robiłem do nich „maślane oczy”. Po kilku miesiącach kończyło się fatalnym „dołem”. Najdłużej w tym stanie wytrzymałem przez rok.

Wcześniej nie miałem poczucia krzywdy. Do pewnego momentu. Bo teraz dorosłem i czegoś teraz bym chciał. Nigdy nie byłem społeczny, nie wyczuwałem nastrojów świata ani drugiego człowieka. Nie znam się na polityce, nie kojarzę grup, nie czuję porывów mas. Może dlatego, że zamknąłem się dla świata i jego sprawy mnie nie dotyczą. Jest mi źle z samym sobą i nie chcę obarczać się jeszcze problemami otoczenia.

Oni i ja

Czuję się inny – i tu tkwi przyczyna mojej agresji. Po prostu odwracam się od nich ze złością. Nie mam sił walczyć, bo nie atakują mnie wprost. Były sytuacje, że musiałem się jednoznacznie określić – choinki, zabawy, początki i zakończenia roku szkolnego. Pewnie tego nie umiałem nazwać, ale to było okropne uczucie. Pamiętam jedną choinkę – przestałem w ubikacji, czytając lektury, i wyszedłem tylko na parówkę. Nie mogłem znieść myśli, że ktoś zobaczy mnie w spódnicy, bo przy takich okazjach wzbudzałem sensację, ale też zadowolenie otoczenia. Ludzie śmiali się ze mnie, a ja byłem bezsilny. Nawet na studiach, kiedy nikt mnie nie pilnował

i byłem anonimowy, gdy już mogłem być sobą... nawet wtedy nie wpadłem na myśl, że w oficjalnej sytuacji mogę wystąpić inaczej niż w spódnicy. Gdy po raz pierwszy odważyłem się pójść na egzamin w spódnicy, to była dla mnie najmielsza konwersacja w życiu. Dostałem dostateczny, ale czułem się swobodny, wolny...

Obawiam się powrotu do rodzinnego miasteczka, nie chcę się z nimi użerać, bo mnie to wykańcza psychicznie. Nie czuję się na siłach, by znosić te wspomnienia, mniej lub bardziej ostrożne słowa. Nie chcę być na ich językach. Dla rodziny to też byłaby katastrofa. Kilka razy zakochałem się, i za każdym razem byłem odrzucany. Za każdym razem mocno to przeżywałem. Musiałem coś z tym zrobić i zdecydowałem się z dwóch powodów – dojrzałem do tego postanowienia i zakochałem się z pewnym rodzajem wzajemności.

Ja – inny

Mogę zmienić cały swój świat. Kiedy powiedziałem rodzicom o możliwości operacji, było mnóstwo wrzasku. Dla ojca wciąż jestem małą dziewczynką, więc szczególnie dla niego to był szok. W końcu powiedziałem: „Jestem dorosły i muszę to zrobić”. Ojciec nie zgodził się, ale też nie wiedział jak się do tego ustosunkować. Mama jest strasznie rozstrojona i potrafi być złośliwa. Nie dziwię się jej reakcjom. Rodzeństwo jest ze mną związane i cokolwiek zrobię, poprzemnie. Choć nie będzie to dla nich łatwe – w końcu przez kilkanaście lat mieli siostrę, aż tu nagle będą mieli brata. Choć to wciąż ten sam człowiek. Nawet jeśli znajomi i sąsiedzi będą mówić: „Im się od nadmiaru pieniędzy w głowach poprzewracało! Z córki chcą sobie zrobić syna!”. A mówić będą na pewno.

Jestem po kwalifikacji psychologicznej. Piekielnie się tego bałem. Psycholog pytał mnie, czy mam dziewczynę, jak nam się układa, czy mam poczucie własnego członka. Pytano mnie też o stosunek do społeczeństwa. I jeszcze ponad 700 pytań w testach, głównie z zakresu fizjologii, nawet o moje ulubione pozycje erotyczne, czy się onanizuję. Bałem się. Bałem się, że odkryją, że wszystko to tylko mi się wydaje i ta gehenna będzie trwać wiecznie.

Teraz potrzebuję pieniędzy na operację i kurację hormonalną. Nie chcę brać od rodziców. I tak nie akceptuję mojej decyzji. Sam jakoś się zdobędę. I jeszcze coś: mój pomysł wpadł w błędne koło – żeby otrzymać zgodę na operację, należy uzyskać sądową zgodę na zmianę dokumentów. Tylko żeby sąd wydał taką zgodę, trzeba najpierw poddać się operacji. Z tym też sobie poradzę. Operacja nie rozwiąże wszystkich moich problemów, ale będę się czuł niewypowiedzianie swobodniej. Głównie przeszkadza mi to, że nie mam ciała. Mam świadomość, wiem, kim jestem, ale nie mam ciała. Bo to, które mam, nie jest moje. Płaża, kąpiele to dla mnie horror. Operacja sprawi, że nie będę się musiał wstydzić.

To nie jest tak, że mam żal do świata, do Boga, do ludzi, którzy się za mną oglądają, do pani, która mówi do mnie per „pani”. Izoluję się. Może to jest odruch ucieczkowy? Wykształciłem w sobie postawę nieinteresowania się niczym. Pewnie dlatego, że mną interesowano się aż nazbyt. I to zainteresowanie wciąż jeszcze boli.



Mieszkańcy i bywalc

MOJE KRESY Czarnohora była ulubionym miejscem wypoczynku wielu wybitnych postaci, które zapisały się na trwałe szczęścia, ale też dramaty.

Stanisław Nicieja

stsnicieja@wp.pl

W czarnohorskim przysiółku Tatarów okazała willę wzniosła znana lwowska, wielopokoleniowa rodzina Mikolaschów. Najbardziej znany był senior tego rodu, Piotr Mikolasch (1805-1873) – aptekarz, producent preparatów leczniczych, mikstur i towarów aptecznych, pionier przemysłu naftowego w Galicji. To w jego słynnej lwowskiej aptece „Pod Złotą Gwiazdą” Ignacy Łukasiewicz i Jan Zeh przeprowadzili pierwszą na świecie destylację ropy naftowej w 1853 roku, uzyskując płyn łatwopalny. To pionierskie odkrycie stało się przełomem w oświetlaniu mieszkań na całym świecie. Od nich zaczął się wiek nafty, który przyspieszył i zmienił bieg cywilizacji ludzkiej.

Syn Piotra, Juliusz Mikolasch (zm. 1901), był właścicielem słynnego Pasażu Mikolascha, obszernego przeszklonego przejścia pomiędzy ulicami Kopernika i Sienkiewicza we Lwowie, z dwoma eleganckimi restauracjami, kinem i luksusowymi sklepami. Jego bratem był Karol Henryk Mikolasch (1837-1888) – równie sławny aptekarz, który odziedziczył aptekę „Pod Złotą Gwiazdą”. Był on też działaczem samorządowym, filantropem, założycielem i prezesem Galicyjskiego Towarzystwa Aptekarskiego, twórcą biblioteki farmaceutycznej, sponsorem ubogich kolegów i studentów, przyjacielem artystów i kolekcjonerem dzieł sztuki. Jego córka Ewa (1878-1932) wyszła za mąż za Stefana Kossaka (1858-1924) – bankowca, brata Wojciecha Kossaka – słynnego malarza. A starszy syn, Henryk Mikolasch (1872-1931), doktor chemii, poświęcił się swej życiowej pasji – fotografowaniu. Stał się jednym z najslawniejszych polskich fotografików, konstruktorem aparatów zdjęciowych, autorem prac teoretycznych z zakresu fotografii, wykładowcą tego kierunku na Politechnice Lwowskiej. Wykształcił wielu polskich fotografów-artystów. Prowadził w centrum Lwowa, przy ulicy Batorego, ciesząc się powszechnym uznaniem artystyczne atelier. Wystawiał swoje prace na wielu wystawach międzynarodowych, zdobywając nagrody, medale i dyplomy.

Był Henryk Mikolasch człowiekiem wielkiej serdeczności, ciągle otoczonym grupą wiernych przyjaciół. Do swej willi w Tatarowie pod Worochtą zapraszał prominentnych przedstawicieli



Skaut Adam Kossowski (1905-1986), później wybitny rzeźbiarz i malarz (z prawej), wspólnie z kolegami na trasie górskiej wędrowki w Czarnohorze.



Dr Emil Niedźwirski (1900-1994) w mundurze podpułkownika WP – po wojnie twórca Polskiej Kliniki w Londynie, lekarz osobisty gen. Władysława Andersa i fundator stypendiów dla studentów Akademii Medycznej we Wrocławiu.

świata kultury i nauki. Bywał tam Wojciech Kossak, Janina Mierzecka (1896-1987) – mistrzyni lwowskiej fotografii artystycznej i autorka znakomitej książki „Całe życie z fotografią” oraz tacy mistrzowie obiektywu jak Jan Bułhak (1876-1950) i Włodzimierz Puchalski (1909-1976). Henryk Mikolasch kochał muzykę i malarstwo. Był

akwarelistą. Szczycił się, że pobierał nauki u Juliusza Kossaka, Juliana Fałata i Jana Stanisławskiego. Ci artyści również bywali w willi Mikolaschów, stojącej na wysokim brzegu nad Prutem, z dużą werandą, z której rozciągał się widok na całą okolicę.

Tam też w ciepły, letni, wakacyjny wieczór w 1931 roku doszło do tragedii: przy pro-



Nagrobek upamiętniający miejsce pochówku 72 polskich mieszkańców Worochty zamordowanych przez banderowców w noc sylwestrową 1944/1945 r., znajdujący się w pobliżu cerkwi greckokatolickiej na cmentarzu w Worochcie, wzniesiony w 2005 r. staraniem rodzin pomordowanych, m.in. Wydrów i Ptyczynów.

zaicznej czynności otwierania butelki z winem Henryk Mikolasch tak głęboko i fatalnie skaleczył się w rękę, że nim na to odludne miejsce dotarła pomoc lekarska, zmarł z upływu krwi. Był to wstrząs nie tylko dla jego przyjaciół. Nie chciano uwierzyć, że z tak blatego powodu odszedł tak lubiany człowiek i że właśnie w takim momencie nie było przy nim nikogo z licznych jego przyjaciół. Wydarzenie to długo komentowane było w Worochcie, Tatarowie i we Lwowie. Jego pogrzeb na Cmentarzu Łyczakowskim zgromadził wielu wybitnych przedstawicieli bohemy artystycznej i licznych lwowskich fotografów. To oni wzniesli na jego grobie obelisk i umieścili tam sentencję: „Z czystego serca pochodzi owoc dobrego życia”.

Narty, dancing, brydż

Z Warszawy i Lwowa do kurortów Czarnohory, głównie Worochty i Jarzemcza, w sezonie zimowym kursował specjalny pociąg, zwany „dancingowym”. Był czas, że ochrzczone go nieoficjalnie powabną nazwą – „Narty, dancing, brydż”. Wy różnił się tym, że prócz wagonów sypialnych, kuszetkowych były doczepiane nowoczesne jak na tamten czas wagony restauracyjne, w których koncertowały kameralne zespoły muzyczne

wykonujące tanga i fokstroty oraz ówczesne szlagiery „Miłość ci wszystko wybaczy” Hanki Ordonówny bądź „Kiedy znów zakwitną białe bzy” Zofii Terne, przy których można było na małym wagonowym parkiecie tańczyć. Były tam też wydzielone stoliki dla miłośników gry w brydża. Częsty pasażer tych pociągów „dancingowych”, znany lwowski bon vivant, namienny brydżysta, a po wojnie lekarz osobisty gen. Władysława Andersa i twórca Polskiej Kliniki w Londynie dr Emil Niedźwirski (1900-1994) wspominał: „Lubiłem podróżować tym pociągiem, bo można było tam spotkać świetne towarzystwo. Szczególnie utkwił mi w pamięci wypadek na „krótkie narty” do Worochty w towarzystwie młodych małżonków Stefani i Adama Kossowskich. On, już wówczas znany malarz i rzeźbiarz, później na emigracji w Londynie był twórcą słynnych monumentalnych rzeźb ceramicznych wypalanych na Fulhamie, które są ozdobą kościoła Aylesford (angielskiej Częstochowy). Ona, początkująca dziennikarka, później po wojnie, znana pisarka, redaktorka naczelna londyńskich „Wiadomości”, zwana „Lady polskiego Londynu”. Adam Kossowski to był szczególnie miłośnik wędrowek po górach. Gustował w nich jeszcze jako skaut. Znal do-

skonale i Tatry, i Gorgany, i Czarnohorę. Jego bratankiem był Maciej Kossowski, który po wojnie w PRL zrobił karierę jako piosenkarz zespołu Czerwono-Czarni, wykonawca bigbeatowych szlagierów, takich jak: „Dwudziestolatki”, „Agatka”, „Z Cyganami w świat”.

W takim pociągu była też wypożyczalnia nart – to dla tych, którzy w pośpiechu nie zdążyli wziąć własnych. Spotykałem w tym pociągu Wacława Zbyszewskiego (1902-1986) – jednego z najbłyskotliwszych polskich publicystów, który później zasłynął swymi globtroterskimi gawędami w Radio Wolna Europa, a także jego brata Karola Zbyszewskiego (1904-1990) – późniejszego znakomitego satyryka i felietonistę, redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego” w Londynie, w tym czasie autora bestsellera „Niemcewicz od przodu i tyłu”, którym zszokował czytelników miażdżącą satyrą na króla Stasia i jego dwór. Ależ oni czuli brydż! Karol zabierał czasem do pociągu swój ulubiony motocykl, którym później jeździł po wertepach czarnohorskich.”

Warto przypomnieć piękną postać autora tych worochciańskich wspomnień.

Lekarz Andersa

Emil Niedźwirski urodził się we Lwowie 30 września

y Czarnohory

w historii Polski. Wznosili tam wille i pensjonaty, przeżywając w nich chwile

1900 roku w rodzinie kupieckiej. W początkach 1918 roku zdał we Lwowie maturę i natychmiast został zmobilizowany do armii austriackiej. 1 listopada 1918 roku przyjechał na urlop do Lwowa i zastał miasto w ogniu walk polsko-ukraińskich. Jego koledy gimnazjaliści, „lwowskie Orleńta”, walcząc o każdy dom i ulicę, płacąc często najwyższą cenę – życia, wypierali stopniowo z miasta armię ukraińską. Od 2 listopada był z nimi 18-letni Emil. Organizował punkty opatrunkowe.

Po odsieczy Lwowa został w randze podporucznika przeniesiony do Wilna, do szpitala na Antokolu. Wtedy też rozpoczął studia medyczne. Zdążył zaliczyć jeden semestr i znów musiał stanąć do walki, tym razem z maszerującą na zachód armią bolszewicką. Mianowany dowódcą kompanii sanitariuszy, dał dowody samarytańskiego poświęcenia, ratując życie wykrawanym w bojach kolegom.

W 1920 roku, po rozejmie polsko-bolszewickim, otrzymał stypendium wojskowe i trafił na studia medyczne do Lwowa. Po uzyskaniu dyplomu w 1925 roku został lekarzem w pułku lotniczym we Lwowie, gdzie odpracowywał swoje stypendium. We Lwowie przebywał do roku 1932, a następnie przeniósł się do Szkoły Lotniczej w Bydgoszczy. Tam uzyskał kwalifikacje pilota i awansował do stopnia majora. W 1932 roku ożenił się z Karoliną Bezdek (1906-1984) – urodziwą córką znanej lwowskiej rodziny mieszczańskiej.

Gdy wybuchła II wojna światowa wraz ze swym oddziałem przez Łuck i Zaleszczyki przedostał się do Rumunii. W przepelnionym uchodźcami pociągu z Czerńowiec do Dorohoi, w okolicznościach wręcz nieprawdopodobnych, spotkał swą żonę, która dotarła tam zupełnie innym szlakiem. W Bukareszcie zdobyli wizę francuską i samochodem przyjaciela udali się do Paryża, gdzie postanowili wstąpić do formującej się we Francji armii polskiej. Po kapitulacji Francji Niedźwirski dotarł do znanego kąpieliska Biarritz nad Zatoką Biskajską, gdzie w czerwcu 1940 roku wsiadł na polski statek „Sobieski”, płynący do Anglii. Podróż była dramatyczna. W każdej chwili statek mógł zatonać trafiony niemiecką torpedą, ale szczęście im sprzyjało. Dotarli do Plymouth.

W Anglii Niedźwirski otrzymał przydział do szkoły lotniczej koło Nottingham,



Jan Wydra na skoczni w Worochcie, ze zb. jego syna, Jerzego Wydry.

Fot. Archiwum

natomiast jego żona do szpitala polskiego w Dupplin Castle w Szkocji, gdzie pracowała jako asystent-rentgenolog. Po trzech latach został przyjęty do RAF-u – brytyjskiego królewskiego lotnictwa. Miał wówczas odbyć praktykę w angielskim ministerstwie lotnictwa, aby w przyszłości w wolnej Polsce w podobny sposób zorganizować polską lotniczą służbę medyczną. W 1944 roku został skierowany do 6. armii USA na kontynencie europejskim, we Francji. Uczestniczył m.in. w transportach ciężko rannych Amerykanów z Europy do Nowego Jorku. W tym czasie jako wyróżnienie otrzymał „urlop wypoczynkowy” na fregacie eskortującej konwój z Greenock (Szkocja) do Freetown (Afryka Zachodnia). Płynął tam jako główny lekarz. W każdej chwili konwój mógł zostać zaatakowany przez Niemców. Tuż przed kapitulacją Japonii w sierpniu 1945 roku Niedźwirski został wysłany na Daleki Wschód, do Sajgonu, aby zbadać możliwości ewa-

kuowania stamtąd rannych i okaleczonych Amerykanów.

Po zakończeniu II wojny światowej Niedźwirski dostał polecenie stworzenia Polskiej Przychodni Lekarskiej w Londynie. Jej szefem był aż do roku 1987, gdy w wieku 87 lat przeszedł na emeryturę. Nie można przecenić znaczenia tej placówki medycznej (pracowało tam 14 polskich lekarzy różnych specjalności) w dziejach polskiej emigracji w Anglii. Przez jej gabinety specjalistyczne przeszły tysiące Polaków, których los rzucił na Wyspy Brytyjskie. Często, nie znając języka angielskiego, nie mając pieniędzy, trafiali tu bezradni i schorowani zdemobilizowani żołnierze i znajdowali pomoc i poradę.

Niedźwirski miał opinię dobrego internisty. Należał do postaci powszechnie znanych w środowiskach polskiego Londynu. Był lekarzem osobistym wielu prominentnych postaci w kręgach Polonii londyńskiej, m.in. gen. Władysława Andersa, gen. Klemensa Rudnickiego, znanych piosen-

karek – Zofii Terne i Władysława Majewskiej. Był obecny przy śmierci gen. Andersa, który niespodziewanie zmarł w maju 1970 roku po wylewie krwi do mózgu. Jako jedyny lekarz uczestniczył w ekspediowaniu zwłok generała na cmentarz Monte Cassino. Z tego pogrzebu zrobił prywatną kamerą film, który jest dziś jedynym zapisem tego wydarzenia.

Pasją Niedźwirskiego były podróże. Był na wszystkich kontynentach. Kilkakrotnie objechał świat. Do osiemdziesiątego roku życia grał w tenisa. Po pięćdziesiątce ze zrezygnacją prowadził swego mercedesa po ulicach Londynu. Żywo interesował się tym, co działo się w kraju. Śpieszył z materialną pomocą potrzebującym. Ufundował specjalistyczną aparaturę medyczną m.in. dla Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni oraz Szpitala Matki-Polki w Łodzi. W testamentie zapisał 120 tysięcy funtów Akademii Medycznej we Wrocławiu, tworząc tym samym stypendium dla studentów tej uczelni,

Odcinek 17.

Moje Kresy



aby mogli odbywać praktyki w specjalistycznych szpitalach londyńskich. Stypendium jego imienia przyznawane jest do dziś.

Huculskie centrum narciarskie

Worochta nie przypadkiem była nazywana „drugim Zakopanem” – tam bowiem powstała jedna z pierwszych polskich skoczni narciarskich. Wyprzedziła ona słynną Wielką Krokiew w Zakopanem o trzy lata. Warto przypomnieć, że pierwszą polską skocznię narciarską zbudowano w lwowskim Parku Stryjskim w 1910 roku.

Na początku XX wieku skoki narciarskie były wielką sensacją. Uważano skoczków za nieobliczalnych ryzykantów, wręcz samobójców. Porównywano ich do akrobatów cyrkowych wykonujących niebezpieczne ewolucje bez zabezpieczeń. Mieszkaniec Worochty, a obecnie opolanin Jan Buchelt wspominał, że pod skocznią gromadziły się tłumy gapiów w przekonaniu, iż będą świadkami jakiejś tragedii nieobliczalnych śmiółków, którzy zamiast jak Ikar na skrzydłach lecieli na deskach przywiązanych do nóg.

Jan Wydra – narciarz i kurier

Popularnym narciarzem w Worochcie i Sławsku był Jan Wydra (1914-1997), który na co dzień pracował przy wywożeniu drzewa z lasu wąskotorową kolejką leśną. Z wielką namietnością trenował biegi i skoki narciarskie. Podczas mistrzostw Karpat Wschodnich, które rozegrano na skoczni w Worochcie w 1939 roku, Jan Wydra zajął II miejsce, tuż za Janem Bobowskim (1917-1970) – świetnym narciarzem, zawodnikiem kadry narodowej, wnukiem Klimka Bachledy, po wojnie architektem.

Jan Wydra miał spore osiągnięcia jako instruktor narciarski. Angażowano go m.in. do prowadzenia szkoleń dla podchorążych dęblińskiej Szkoły Ofiar, która organizowała swe zimowe obozy w Worochcie. Wśród jego ówczesnych uczniów były przyszłe asy polskiego lotnictwa w Anglii, m.in. gen. Stanisław Skalski, gen. Witold Urbanowicz, płk Witold Łokuciewski i płk Jan Zumbach. Ciekawostką jest, że odbywał służbę wojskową w I Pułku Artylerii Motorowej w Stryju razem z Edwardem Gierkiem – późniejszym przywódcą PZPR – i uczył tam narciar-

stwa dzieci ówczesnego dowódcy tego pułku, późniejszego generała Stanisława Kopańskiego – szefa sztabu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W czasie okupacji sowieckiej wspólnie z bratem Józefem przeprowadzali jako kurierzy uciekinierów przez granicę, w Worochcie była bowiem baza przerzutowa na Węgry. Tamteży prowadził szlak kurierski ze Lwowa do Budapesztu, a kurierami byli m.in.: Józef Jednoróg, Wiktor Chimiak, Tadeusz Petrowicz i ormiański ksiądz Stanisław Rzepko-Łaski.

Po wojnie Jan Wydra związał się na trwałe z hutą w Stalowej Woli. Trudno mu było jednak pogodzić się z utratą rodzinnej Worochty. Gdy w 1992 roku Stanisław Auguścik i Jerzy Janicki zrealizowali w telewizji pierwszy po ustąpieniu cenzury film o Jaromczu i Worochcie, napisał do nich emocjonalny list, w którym zamieścił katalog swych postulatów. Pisał, że zabrakło mu informacji o przedwojennej Worochcie, o tym, że obok siebie w zgodzie, nierzadko spokrewnieni, żyli tam przez całe pokolenia Polacy, Ukraińcy i Żydzi. I dopiero wojna zniszczyła tę wielonarodową społeczność. Nurtowało go pytanie: kto był inspiratorem tych niesamowitych, nacjonalistycznych czystek. Jak wytłumaczyć – pisał – że niedawny kolega, przyjaciel mordował swego rówieśnika tylko dlatego, że ten był Polakiem. Nawiązywał tym listem do wielkiej tragedii, która dotknęła Worochtę i jego rodzinę w noc sylwestrową 1944/1945. Tej to nocy oddział UPA, dowodzony przez Hawryła Dederczuka, miejscowego gajowego, wymordował w sposób okrutny 72 osoby, nie oszczędzając nawet starców i dzieci. Wśród zamordowanych było ośmioro członków rodziny Wydrów, w tym Józef Wydra, brat Jana, który przyjechał do rodzinnego domu z frontu i leżał obłożnie chory w łóżku. Mordercy i dla niego nie mieli litości. Musiało upłynąć prawie 70 lat, nim na masowej mogile tych ofiar na cmentarzu w Worochcie pozwolono wzniesić obelisk z tablicą informującą w językach polskim i ukraińskim o tej okrutnej zbrodni. Wiele informacji w tym tekście zawdzięcza Jan Wydrze (rocznik 1944) – synowi narciarza Jana Wydry, w latach studenckich działaczowi ZSP, później historykowi, prawnikowi, dyplomacie i przez pewien czas doradcy prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. ■



Ewa Bilicka

ewa.bilicka@mediaregionalne.pl

Bango jest egzotycznym jaszczurem, który podczas spaceru po mieszkaniu właściciela połknął 50-groszową monetę i teraz ani myśli ją oddać, mimo zaaplikowania mu odpowiednich medykamentów. Więc jaszczura czeka operacja.

– Dość ryzykowna – przyznaje Tomasz Pięknik, lek. weterynarii z Opola, a zarazem wiceprezes Krajowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. – Ale innego wyjścia nie ma, moneta utknęła w żołądku i trzeba podjąć się zabiegu.

Pięknik wspomina, że kiedy zaczynał studia, weterynaria służyła przede wszystkim wsparciu hodowców w ich pracy przy bydło, trzodzie, drobiu. Pies był po to, aby pilnować obejścia. Kot – by łapać myszy, choroba oznaczała koniec ich służby. A nie, żeby je leczyć.

– Jeszcze niedawno chore zwierzęta domowe po prostu traciły życie i bynajmniej nie za sprawą humanitarnego uspienia. Na wsiach w ruch szła na przykład siekiera, w miastach topiono kocięta... – mówi Marek Tymowicz, inny opolski lekarz weterynarii.

A jaszczur na stole operacyjnym? Coś takiego mógł przeżyć ewentualnie książkowy dr Dolittle lub medyk z zoo.

Zejsz na psy

Tomasz Pięknik wychował się wśród zwierząt hodowlanych, bo towarzyszył tacie, który był lekarzem weterynarii. Zawód, jaki obecnie wykonuje, odbiega od tego, którego uczył się na uczelni i od ojca.

– Po pierwsze za sprawą postępu w medycynie, więc praca w tym zawodzie wymaga stałego kształcenia się, zdobywania kolejnych certyfikatów, naddania za nowinkami – wyjaśnia. Po drugie: zawód weterynarza zmienił się teraz za sprawą świadomości społeczeństwa, bo kiedyś nikt nie był tak skory do wydawania pieniędzy na szczepienie domowych pupili, czipowanie czy leczenie kociego kataru.

Marek Tymowicz, specjalizujący się w chirurgii: – Zaczynałem od praktyki na wsi i to wówczas wydawało się przyszłością zawodu. Pamiętam, jak kiedyś odbierałem poród w ciasnej i ciemnej oborze, gdzie krowy stały jedna przy drugiej. Było tak ciasno, że gdy wyciągałem cielę z dróg rodnych jednej z krow, druga na mnie... narobiła. Jeździłem też do miasta, do świń trzymanych w blokach, w piwnicach. W czasach mięsa na kartki tak bowiem walczone z mięsnymi niedoborami. Takie były wówczas realia mego zawodu. Więc gdy zszedłem na psy, czyli zacząłem w lecznicy przyjmować psy, koty, chomiki – to poczułem się, jakbym wskoczył na inny poziom.

Gdy Tymowicz zdawał jeden z końcowych egzaminów na uczelni, dostał pytanie dotyczące pewnej kociej choroby. Nie był szczęśliwy: w podręcznikach było na ten temat tyle... co kot napłakał. – A teraz wydawane są całe tomy na temat tej choroby – mówi. – Po prostu kiedyś prawie nikt kotów nie leczył, teraz ludzie szanują pupili, leczą, dbają o profilaktykę.

Klinika niczym z Leśnej Góry

Gabinety weterynaryjne coraz częściej są tak wyposażone, że menedżer szpitala z filmowej Leśnej Góry może zazdrościć i ewentualnie ślać do Owsiaka wnioski o równie nowoczesny sprzęt. Rentgen, laboratorium, sala zabiegowa z nowoczesnym stołem (najlepiej podłączonym do usg i rtg) – to standard w szanującej się lecznicy. Coraz częściej dostępne są tomografy, a nawet rezonanse magnetyczne. „Pragniemy poinformować, że wzbogacił się nasz szpital o nowoczesne stanowisko do intensywnej terapii, dzięki któremu będziemy mogli jeszcze skuteczniej pomagać naszym pacjentom w stanach zagrożenia ich życia (pacjenci kardiologiczni, po wypadkach, trudnych porodach czy zabiegach operacyjnych).” – to nie anons dotyczący szpitala dla ludzi, ale właśnie jednej z polskich lecznic dla zwierząt.

Opisywane stanowisko wyposażone jest w: klatkę tlenową z koncentratorem tlenu (np. dla kotków, które nie znoszą, gdy nakłada się im maskę tlenową), termostatycznym materacem (który utrzymuje ciepłotę, zapobiega odparzeniom), ma też elektrokardiogram cyfrowy dwunastokanałowy (oczywiście z kardiomonitorem). A i jest jeszcze... inkubator noworodkowy oraz stacja pomp infuzyjnych.

Na targach medycyny weterynaryjnej prezentowane są zaś mobilne laboratoria, bieżnie wodne do rehabilitacji psów oraz implanty dla zwierząt czy nowoczesne techniki operacji żylnych i kardiologicznych.



Tomasz Pięknik: – W tym fachu trzeba się wciąż dokształcać. Zmienia się wiedza weterynaryjna, ale i zapotrzebowanie na zabiegi.



Marek Tymowicz: – Gdy „zszedłem na psy”, zrozumiałem, że zaczęła się nowa epoka medycyny weterynaryjnej.

Kup pieskowi nowe zęby

Współczesny weterynarz zajmuje się leczeniem zaćmy i wszczepianiem zwierzętom sztucznych soczewek oraz implantów zębów. No i ma dylemat etyczny: przeszczepiać organy?

Są też banki krwi, bo – jak się okazuje – kotu ani psu wcale nie jest wszystko jedno, jaka krew zostanie mu przetoczona.

Przeszczep psich jąder

Mało tego. W Polsce jest coraz bardziej popularna psia chirurgia szczękowa i implanty zębów. Może to i jest przydatne w przypadku psów, które straciły uzębienie, np. w wyniku wypadku samochodowego czy pojedynku z innym psem. Ale w naprawę uzębienia swych pupili inwestują także właściciele psów rasowych i wystawowych. Prezentowanie takich zwierząt na wystawach jest dyskusyjne, podobnie jak starty w konkursach piękności panien wyposażonych w silikonowe biusty czy chirurgicznie skorygowane pośladki.

– Zapotrzebowanie na implanty stomatologiczne jest ogromne, ale wycofałem się z tego, uznając, że nie jest to do końca fair... – mówi jeden z lekarzy weterynarii.

To jeszcze nic. Na Zachodzie coraz modniejsza jest implantologia psich... jąder. W uproszczeniu: właściciele decydują się na kastrację swych psów, ale uznawszy, że ich pupil brzydko wygląda pozbawiony męskich atrybutów, fundują mu odpowiedni zabieg chirurgiczny.

– Na szczęście polska weterynaria nie stoi przed takimi dylematami – mówi Tomasz Pięknik. – W Polskiej Izbie Lekarsko-Weterynaryjnej mamy teraz do wykonania inne zadanie: musimy ustalić zasady pobierania narządów do przeszczepu od żywych zwierząt. Mamy w Polsce lekarzy weterynarii gotowych podjąć się takich operacji. Mowa tu przede wszystkim o przeszczepach nerek u kotów, ale lekarze ci boją się ataków ze strony radykalnych obrońców praw zwierząt i odpowiedzialności karnej.

W ludzkiej medycynie kwestia jest unormowana: dawca nerki świadomie wyraża wolę oddania narządu. Ale w przypadku zwierząt trudno mówić o świadomym wyrażeniu zgody.

– A jakie ma prawo człowiek, nawet właściciel zwierzęcia, decydować o – w pewnym sensie – okaleczeniu podopiecznego i pozbawieniu go jednej nerki? Czy właściwie zadba potem o zdrowie dawcy, i to do końca jego życia, przez lata? – zastanawia się wiceprezes Pięknik.

Nie można wykluczyć, że dawców pozyskiwać się będzie masowo ze schronisk dla bezdomnych zwierząt, potem pozbywając się ich, jak pozbywa się zużytych przedmiotów.

– W Stanach Zjednoczonych kwestię rozwiązano tak, że właściciel biorcy, jeśli wykorzysta jako daw-

cę zwierzę ze schroniska, ma potem obowiązek zapewnić temu dawcy odpowiednią opiekę i dożywotni byt we własnym domu – mówi lekarz weterynarii. – Czy Polacy sprostaliby takim obowiązkom, czy może po jakimś czasie pozbywaliby się dawców?

Ubezpieczalnia dla pupila

W Polsce zyskują na popularności zabiegi wszczepiania pupilom sztucznych soczewek (po ściągnięciu zaćmy). Psiemu okuliście trzeba zapłacić średnio 3 tysiące złotych za zabieg na obu oczach. Drogo, ale pamiętać trzeba, że sprzęt do takich zabiegów kosztuje ponad 100 tysięcy. – Zapłacę owe trzy tysiące, bo jak tu nie ulżyć przyjacielowi – wzdycha na jednym z weterynaryjnych forów właściciel cierpiącego na zaćmę pudła.

– Na Zachodzie, w Niemczech, funkcjonują ubezpieczenia dla zwierząt. Właściciel ma obowiązek opłacać polisę oraz wykonywać na własny koszt podstawowe badania oraz szczepienia pupila, zaś poważniejsze zabiegi pokrywa już ubezpieczalnia – mówi Pięknik.

To pewnie kwestia czasu, a takie ubezpieczenia będą też popularne u nas.

Najlepsza prywatyzacja w RP

Weterynaria była pierwszą profesją, którą w Polsce przymusowo sprywatyzowano. W 1991 r. z dnia na dzień wstrzymano finansowanie leczenia zwierząt z budżetowych pieniędzy. To była terapia szokowa.

Gabinety powstawały w mieszkaniach, w piwnicach, na strychach. Potem przerabiano na nie wykupywane na przedmieściach domki. Aż wreszcie zaczęto budować nowoczesne lecznice. Dziś zawód lekarza weterynarii, który już nie paprze się w gnoju, zaś przyjmuje pacjentów w czystych lecznicach i kasuje przyzwoite pieniądze – zyskał na prestiżu.

Zarobki weterynarzy – bywa – przewyższają zarobki lekarzy medycyny i to po kolejnych specjalizacjach. Jak to się dzieje, że ludzi, często emerytów, stać na opłacanie leczenia kanarków, piesków i chomików?

– To fenomen – przyznają sami weterynarze.

Uczelnie „wypuszczają” teraz 2-3 razy więcej lekarzy weterynarii niż w połowie lat 90. Pojawiają się gabinety sieciowe i wchodzi nie tylko do miast, ale i do wsi, zagrażają pojedynczym gabinetom weterynaryjnym. Należy się spodziewać coraz ostrzejszej konkurencji i obniżek cen. Oby nie jakości usług.

Zadźgał ukochaną Annę rozkładanym nożem

DRAMAT. Mała łazienka tonęła we krwi. Między wanną a muszlą klozetową leżało zmasakrowane ciało 25-letniej Anny.

Sławomir Oskarbski
magazyn@mediaregionalne.pl

Dębica. Blok nr 43 przy ulicy Głowackiego. To tu, w kawalerce na drugim piętrze, w niedzielę 10 lutego Anna spotkała się z Grzegorzem. Przyszła, bo chciała definitywnie zakończyć związek i zabrać z mieszkania Grzegorza swoje rzeczy. Byli ze sobą cztery lata, ale w ostatnich miesiącach między 31-letnim zagorzałym wędkarzem i o sześć lat młodszą jego ukochaną coś zaczęło się psuć. W końcu po miłości i planach ślubu nic nie zostało, a zaręczynowy pierścionek wrócił do mężczyzny.

Najpierw uderzył pałką do ryb

Jak to przy rozstaniach bywa, spotkanie nie było przyjemne. Grzegorz i Anna pokłócili się. Żeby się uspokoić, wyszli do łazienki na papierosa. Po chwili wrócili do pokoju i kontynuowali rozmowę. Atmosfera wciąż była nieprzyjemna. Kobieta znów wyszła do łazienki. Grzegorz poszedł za nią. Wziął ze sobą pałkę do ogłuszania ryb. Schował ją do pufy, która stała przy wannie. Anna tego nie zauważyła, bo była odwrócona tyłem do wejścia. Mężczyzna zagadnął kobietę, ona coś odpowiedziała.

Jak później policjantom i prokuratorom wyjaśniał Grzegorz O., ta odpowiedź sprowokowała go, zdenerwowała. Wyjął z pufy pałkę i uderzył nią Annę w tył głowy. Ten cios bardziej zaskoczył kobietę, niż zrobił jej krzywdę. Kiedy zdziwiona odwróciła się twarzą do



W tym bloku w niedzielę Grzegorz O. zabił swoją byłą narzeczoną. Wrócił tu w środę, ale już w towarzystwie policjantów i prokuratorów, by uczestniczyć w wizji lokalnej.

Fot. Sławomir Oskarbski

Grzegorza, ten zszedł ją po nownie. Tym razem w czoło. Według relacji mężczyzny, to uderzenie zamroziło Annę. Kobieta osunęła się do pozycji kłęzącej. Grzegorz wyszedł wtedy do pokoju. Wyjął z szafy rozkładany nóż. Wrócił do łazienki i zaczął zadawać 25-latkę ciosy. Próbowała się bronić, krzyczała, ale Grzegorz dźgał na oślep, bez opamiętania. Anna z każdą chwilą traciła siły. Opadła na plecy, zaczęła charczeć, a jej niegdyś ukochany zadawał kolejne ciosy.

Zapowiadał, że popełni samobójstwo

Kiedy Anna nie dawała już oznak życia, Grzegorz O.

wrócił do pokoju. Napisał pożegnalny list. Długi na dwie strony, pełen emocji.

Kiedy skończył, zamknął mieszkanie i poszedł nad Wisłokę. Zabrał ze sobą komórkę Anny. Wyrzucił ją do rzeki. Później wybrał się do rodziców, do sąsiadującej z Dębicą Pustyni. Tam spędził noc. W poniedziałek rano opuścił ich dom.

Kilka godzin później w komendzie policji pojawiła się siostra Anny. Zgłosiła jej zaginięcie.

– Policjanci ustalili, że zaginiona może przebywać w mieszkaniu swojego chłopaka tłumaczy sierż. sztab. Jacek Bator, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji

w Dębicy. – Pojechali tam, a rodzina 31-latka dostarczyła klucze. W mieszkaniu znaleziono zwłoki kobiety. Kilka dziesiąt minut później zatrzymano podejrzanego o zabójstwo.

Na Grzegorza policjanci natrafili w pobliżu Wisłoki. Mężczyzna nieco wcześniej w rozmowie telefonicznej z matką zapowiadał, że popełni tam samobójstwo.

We wtorek Grzegorzowi O. postawiono zarzut zabójstwa. Przyznał się do winy i złożył obszernie wyjaśnienia. Podczas przesłuchania był bardzo spokojny. Nie sprawiał wrażenia kogoś, kto dwa dni wcześniej zabił człowieka. Grzegorza O. zawie-

ziono też na wizytę do psychiatry. Później miał jeszcze wziąć udział w wizji lokalnej, ale stwierdził, że jest już zmęczony i musi się wyspać.

Przed blokiem, w którym mieszkał, 31-latek pojawił się dopiero w środę kilka minut po dziewiątej. Podczas wizji dokładnie odtworzył tragiczne zdarzenia z niedzieli. Zgadzało się to z tym, co wcześniej opowiadał podczas przesłuchań.

W środę przeprowadzono też sekcję zwłok Anny W. W ciele kobiety znaleziono około 60 ran kłutych. To więcej od tego, czego doliczono się podczas wstępnych oględzin. Wtedy doszukano się 37 ran.

Tego nikt się nie spodziewał

Mieszkańcy osiedla, na którym mieszkał Grzegorz O., są zszokowani tym, co się stało.

– On był grzeczny, spokojny, zawsze „dzień dobry” powiedział. Czasami parę słów o rybach zamieniliśmy mowy mężczyzna w średnim wieku.

Jego opinie potwierdza sprzedawczyni z osiedlowego sklepu spożywczego. Grzegorz O. czasem robił tu zakupy.

– Wpadał tu po piwo, a jak jechał na ryby, to kupował kukurydzę. Raczej nie zadawał się z rówieśnikami, wolał towarzystwo starszych od siebie mężczyzn. Zawsze był spokojny. Nie słyszałam, by rozrabiał. Raz tylko przyznał, że jest zdenerwowany, bo czwarty raz oblał egzamin na prawo jazdy i musi się piwa napić wspomina ekspedientka. Kobieta dobrze pamięta też Annę:

– To była super dziewczyna. Bardzo sympatyczna, pogodna, wiecznie uśmiechnięta.

Grzegorz O. nie pracował. Żył z renty. W przeszłości leczył się psychiatrycznie.

– Zanim wystąpiliśmy do sądu z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie, musieliśmy uzyskać opinię biegłego psychiatry, czy Grzegorz O. może przebywać w warunkach zakładu karnego. Biegły uznał, że tak, ale na oddziale psychiatrycznym. Taki oddział jest przy Areszcie Śledczym na Montelupich w Krakowie wyjaśnia Jacek Żak, prokurator rejonowy w Dębicy.

Grzegorzowi O. grozi od 8 lat więzienia do dożywocia. ■

W sobotę w „Głosie”

Warto wiedzieć

Pieniądże na kule, wózek czy okulary. Wyjaśniamy jak się o nie starać z NFZ. Jako ubezpieczeni pacjenci nie musimy sami w całości płacić za sprzęt, który pomaga nam w walce z chorobą. O sfinansowanie takich zakupów możemy ubiegać się w Funduszu. Podpowiemy jak to zrobić.



W sobotę w „Głosie”

Nasze zdrowie

Rak jelita grubego, czyli nowotwór, który najczęściej atakuje seniorów. Co można samemu zrobić, aby nie dopuścić do rozwoju choroby, a także kiedy i gdzie się przebadac.



W sobotę w „Głosie”

Kolorowe gerbery w domu

Kiedyś gerbery mogliśmy kupować tylko jako kwiaty cięte. Dzisiaj z powodzeniem możemy uprawiać je także w doniczkach. Ich ozdobą są duże kwiaty o intensywnych żywych kolorach przypominające kształtem olbrzymie stokrotki.





Urlop w górach, lato 2011. Małgorzata waży 92 kg (przy wzroście 166 cm).



Małgorzata rok później – lżejsza o 20 kilogramów. Od udziału w programie minęło już pięć miesięcy i waga się utrzymuje!

Życie lżejsze o 20 kilogramów

Janina Werpachowska

janina.werpachowska@mediaregionalne.pl

Po wielu doświadczeniach z tak zwanymi dietami cud Małgorzata zdecydowała się na walkę z nadwagą pod okiem specjalistów dietetyków

Zawsze najbardziej mnie wkurzało to, że nie mogę sobie kupić żadnego wystrzałowego ciucha – mówi Małgorzata Makaruk. – Bo ciężko było znaleźć coś fajnego w rozmiarze, który by na mnie pasował.

Odkąd pamięta, miała nadwagę. Jako dziecko była rozkoszną pulchną dziewczynką. Wszyscy się tylko zachwycali, nikt nie widział nic złego w tym, że Małgosia jest grubiuśka.

– Rodzice byli szczupli, mama wręcz chuda, tylko ja w naszej rodzinie tyłam. Ale ponieważ to trwało od najmłodszych lat, to się z tym pogodziłam. Jako nastolatka, a później studentka nie przeżywałam dramatów związanych z brakiem akceptacji własnego wyglądu. Dobrze się czułam w swoim ciele.

Dramat zaczął się po drugim dziecku, kiedy Małgosia była już po trzydziestce. Dodatkowe kilogramy – pozostałość po okresie ciąży – nie tylko nie chciały zniknąć, ale przybierały ich w zaskakującym tempie.

– Mąż nigdy nie dał mi odczuć, że coś mu się we mnie nie podoba – wspomina. – Ale kiedy córeczka z rozbijającą szczerością dziecka mówiła: „Ale ty jesteś gruba, mamusiu”, i porównywała mnie z mamami koleżanek z przedszkola – to bolało.

Sapiąc jak lokomotywa

Małgorzata pracuje w banku, w systemie zmianowym, więc trudno jest jej znaleźć czas na regularne bywanie na basenie czy zajęciach aerobiku. Chociaż jest osobą aktywną, bardzo lubi ruch, wysiłek fizyczny.

– Każdą wolną chwilę starałam się wykorzystywać na jazdę na rowerze lub maszerowanie z kijkami. Tyle że tych wolnych chwil za wiele nie mam, bo po pracy trzeba przecież trochę czasu poświęcić rodzinie, domowi.

Odkąd tylko dzieci podrosły na tyle, żeby towarzyszyć rodzicom we wspinaczkach, Makarukowie spędzają urlopy w górach.

– W ubiegłym roku pojechaliśmy w Tatry, a ja byłam gruba jak nigdy przedtem. Szesnastoletni syn

i ośmioletnia córka od razu stwierdzili, że mama na pewno nie da sobie rady na szlakach turystycznych. Mąż nic nie mówił, ale widziałam, że też patrzy na mnie z powątpiewaniem. Uparłam się, chodziłam tak jak oni, bez taryfy ulgowej. Sapałam jak lokomotywa, ale nie dawałam za wygraną. To był dla mnie naprawdę duży wysiłek. I żebym chociaż parę kilogramów straciła! Nic z tego.

Przy wzroście 166 centymetrów Małgorzata ważyła 92 kilogramy. Niepokojąco rósł cholesterol. Nasiliły się objawy astmy alergicznej.

– Mój lekarz alergolog pewnego dnia powiedział, że dopóki nie schudnę, leczenie w zasadzie nie ma sensu. Autentycznie było mi wstyd, że mam taką słabą wolę i nie potrafię się za siebie wziąć. Wydawało mi się, że na moją tuszę nie ma sposobu. Miałam już za sobą wcześniejsze próby walki z nadwagą, które zakończyły się tylko rozczarowaniem.

Dziś Małgosia już wie, że nie ma żadnych diet cud. Trzykrotnie przeszła przez gehennę, jaką była dla niej osławiona dieta kopenhaska. Trzynastodniowa głodówka zastosowana po raz pierwszy kilka lat temu sprawiła, że ubyło aż dziewięć kilogramów. Sukces! Za pół roku klasyczny efekt jo-jo – zgubione kilogramy „odrosły” z nawiązką. Kolejne dwa podejścia do diety cud dały podobne efekty.

Schudnąć każdy może

– Pod warunkiem, że ma właściwą motywację i odchudza się mądrze i racjonalnie – twierdzi Remigiusz Filarski, pracownik Centrum Medycyny Doświadczalnej Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

Remigiusz Filarski razem z Radosławem Majewskim uczestniczą w programie realizowanym przez Zakład Profilaktyki Chorób Metabolicznych Polskiej Akademii Nauk.

– Najkrócej mówiąc, chodzi o zdobycie wiedzy na ile pewne frakcje błonnika pokarmowego wspomagają proces odchudzania – opowiada Remigiusz Filarski. – Chętnych do udziału w programie poszukiwaliśmy nawet poprzez ogłoszenia w lokalnych mediach.

Małgorzata Makaruk dowiedziała się o programie od szwagierki.

– Wybrałyśmy się razem na pierwsze spotkanie z dietetykami – opowiada Małgorzata. – Szwagier-

ka, ku swojemu zaskoczeniu, dowiedziała się, że jest za szczupła, aby się zakwalifikować do udziału w programie. Mnie przyjęli.

Jednym z kryteriów doboru uczestników badań był wskaźnik BMI mieszczący się w granicach 28-39. Małgorzata miała 34.

– To wcale nie było takie proste, wybranie osób do udziału w naszym programie – mówi Filarski.

– Jednym z warunków był na przykład dobry stan zdrowia, a naprawdę trudno jest znaleźć zdrową osobę otyłą. Nam chodziło o to, żeby pacjent nie brał żadnych leków, które mogłyby mieć wpływ na wyniki badań.

Odpowiedni BMI, nieprzyjmowanie leków, niepalenie papierosów, niepicie alkoholu, przedział wiekowy 18-45 lat – te wszystkie kryteria spełniała Małgorzata. Została wciągnięta na listę uczestników trwającego trzy miesiące programu odchudzającego. Ona znalazła się w grupie, która – oprócz ścisłego stosowania się do opracowanej przez naukowców diety – dostawała badany suplement.

– Jeszcze za wcześnie, żeby wyciągać z tych badań jakieś wnioski – podkreśla Remigiusz Filarski. – Dotychczas ukończyła program grupa dwudziestu czterech osób. Badania wciąż trwają i chętni są mile widziani. To nic nie kosztuje. A przykład pani Małgorzaty dowodzi, że można schudnąć mądrze.

Nigdy nie byłam głodna

Oglądam przygotowany przez dietetyków specjalnie dla Małgorzaty jadłospis na dwa tygodnie. Codziennie cztery posiłki, którymi rzeczywiście można się najeść. Tajemnica polega na odpowiednim dobraniu produktów i nieprzesadzeniu z ilością.

Ważne też są godziny poszczególnych posiłków: śniadanie 6.30-7, drugie śniadanie 10.30-11, obiad 14.30-15 i kolacja około godziny 18.30.

– To było dla mnie największe wyzwanie i największa trudność – przyznaje dzisiaj Małgorzata. – Kiedy w banku mam zmianę popołudniową, pracę kończę o godzinie 19. To były dla mnie najcięższe chwile w takim dniu, kiedy wieczorem, po powrocie do domu, mogłam zasiąść z mężem i dziećmi do kolacji, a potem jeszcze zjeść coś słodkiego przed telewizorem.

Te złe nawyki poszły w odstawkę. Po pierwszych tygodniach nowy styl życia okazał się całkiem przyjemny. Trochę brakowało słodczy – bo Małgosia przyznaje, że to zawsze była jej słabość. Ale silna wola i pewne zobowiązanie, jakie wzięła na siebie z chwilą przystąpienia do programu badawczego, zrobiły swoje.

– Mąż i dzieci są bardzo szczupli, więc moja dieta nie mogła wpłynąć na ich sposób odżywiania – wspomina Małgorzata. – Przygotowywałam im normalne obiady, a sobie dietetyczne. Bardzo mnie wspomagali w tym przedsięwzięciu, widziałam, że mi kibicują.

Tylko teściowie załamywali ręce za każdym razem, kiedy spotykali się z synową.

– „Małgosia w oczach niknie”, mówili zmartwieni – śmieje się Małgorzata.

Wszystkie ciuchy do wymiany

Po trzech miesiącach ścisłego stosowania się do zaordynowanej przez specjalistów diety Małgorzata Makaruk straciła 18 kilogramów.

– Dużo rozmawiamy z pacjentem, chcemy poznać jego nawyki żywieniowe – opowiada Remigiusz Filarski. – Bierzemy je pod uwagę, układając indywidualne menu, żeby nie zmuszać człowieka do jedzenia rzeczy, których nie lubi.

– Stosowanie tej diety było łatwe – przyznaje Małgorzata Makaruk. – Początkowo sprawiała mi trochę trudności, bo wszystko ważyłam i odmierzalam, żeby było idealnie. Potem wytworzyły się pewne nawyki, już było prościej. A po zakończeniu programu jeszcze zrzuciłam dwa kilogramy. W sumie jestem lżejsza o dwadzieścia kilo. I czuję się z tym świetnie.

Poziom cholesterolu wrócił do normy. Astma alergiczna prawie ustąpiła.

– Na zakończenie programu każdy uczestnik dostał około tysiąca złotych – opowiada Małgorzata. – Śmiałam się, że to wyprawka na nową drogę życia. Bo ja na przykład musiałam zupełnie wymienić garderobę.

Małgorzata pozbyła się z domu wszystkich ciuchów z okresu, kiedy ważyła ponad 90 kilogramów. – Wiem, że nie mogę utyć, bo nic sobie nie zostawiłam „na wszelki wypadek” – śmieje się. – To dodatkowa motywacja, żeby trzymać linię.

Minęło już ponad pięć miesięcy, odkąd Małgorzata zakończyła swój udział w programie badawczym. Przyswojone dzięki dietetykom dobre nawyki żywieniowe pozostały. Waga się nie zmienia.

– A niedawno klient w banku zapytał, jak mi się udało tak schudnąć, bo jego żona od lat bezskutecznie walczy z otyłością.

Nie zdradzaj diabłu imienia dziecka

OBYCZAJE Nie pozwalaj dotykać brzucha. Nie obcinaj włosów. Przed chrztem nie wypowiadaj głośno imienia dziecka. Przyszłe mamy wciąż próbują zaklinać rzeczywistość, wciąż wierzą w przesady.

Ewa Kurzyńska

magazyn@mediaregionalne.pl

Rodzenie w szpitalu upowszechniło się dopiero po II wojnie światowej. Na wsiach witanie nowego członka rodziny w domowych pieleszach było na porządku dziennym jeszcze w latach 50., a i później.

– Gdy młodzi zawierali małżeństwo, ciąży się spodziewano, ale nie afiszowano się z tym stanem. Na wsi często do ostatniej chwili kobieta pracowała – opowiada Damian Drag, kierownik Muzeum Etnograficznego w Rzeszowie.

Przed nastaniem ery antybiotyków i upowszechnieniem cesarskiego cięcia śmierć matki czy dziecka podczas rozwiązania występowała dość często. Trudów porodu nie przeżywała jedna na dziesięć położnic, umierało co piąte maleństwo. Wiarę pokładano w Bogu i świętych. Próbowano samemu zaklinać dobry los.

– Kobiety bały się komplikacji. Dlatego przyszłe matki, gdy były już w zaawansowanej ciąży, wystrzegały się prac, które symbolizowałyby problemy. Żeby uniknąć splątania pępowiny rezygnowano z szycia, tkania z motaniem przędzy – mówi Damian Drag.

Złe znaki

Wierzono, że to, co dzieje się z matką, ma wpływ na dziecko. Dlatego kobiecie w stanie błogosławionym nie odmawiano żadnych pokarmów. Dostatek jedzenia miał sprawić, że mały człowiek będzie wiodł bogate życie.

– Starano się też wystrzegać sytuacji nieprzyjemnych: patrzeć na pożar

lub zachód słońca, gdyż dziecko mogłoby przyjść na świat ze znamieniem, tzw. płomienicą. Starsze mężatki ostrzegały młodsze, żeby unikały gryzoni. Powód? Dziecko mogłoby się urodzić z myszką – opowiada etnograf.

Okres porodu traktowano jako moment graniczny, niemal magiczny. Aby pokonywanie tego przełomu trwało jak najkrócej, kobieta nie powinna była siadać na progu czy przechodzić przez dyseł od wozu.

– Poród traktowano jak coś naturalnego. Gdy kobieta czuła silne skurcze lub odeszły wody, na pomoc wzywano mądrą babkę. Zwaną też akuszerką lub położnicą – wyjaśnia specjalista.

Akuszerka asystowała, na ile potrafiła. Strzępki wiedzy mieszały się z zabobonami.

– Kobiecie rozpuszczano włosy, co miało zapobiec splątaniu pępowiny. Pod poduszkę wkładano ziele poświęcone podczas święta Matki Boskiej Zielnej. Do wypicia podawano rodzącej wodę, w której wcześniej moczyły się święte medaliki. To wszystko miało ułatwić rozwiązanie – opowiada Damian Drag.

Kobiety krag

Wierzono, że płeć dziecka ustala się ostatecznie w momencie porodu. Jeżeli oczekiwano chłopca, pod łóżko wkładano chomąto. Jeśli dziewczynki – wstążkę.

– W czasie rozwiązania kobiecie mogły towarzyszyć tylko inne kobiety. Mężczyzn z tego kręgu absolutnie wykluczano. Nie było też mowy o odwiedzinach kogoś obcego, kto mógłby sprowadzić pod dach zło lub chorobę – mówi etnograf.

Bardzo ważna była pierwsza kąpiel. Do niecki wrzucano gałązki poświęcone podczas Zielnej. Głównie leszczyny, by dziecko było silne, jak to drzewo. Także monety, mające zapewnić dostatnie życie. Wody nie wolno było wylewać byle gdzie, tylko pod drzewo owocowe. I to tak, by nikt postronny nie widział.

– Podobnie postępowano z łóżyskiem. Zajmowała się nim akuszerka, która zakopywała je w nikomu niewiadomym miejscu. Czasem pod progiem domu – mówi Damian Drag.

Kobieta nie mogła wychodzić, póki nie ochrzczono dziecka. Z sakramentem spieszono się. Śmiertelność wśród noworodków była duża, a bardzo obawiano się śmierci dziecka nieochrzczonego. Wierzano, że tzw. niechrzczenie mogły poważnie szkodzić. Dlatego, gdy z dzieckiem działo się coś niepokojącego, akuszerka chrzczyła z wody.

Potwierdzenie ojcostwa

– Chrzcziny były ważnym wydarzeniem. Często dopiero wtedy ojciec po raz pierwszy otrzymywał do potrzymania dziecko. Biorąc maleństwo na ręce, mężczyzna ostatecznie potwierdzał ojcostwo przed całą wsią – opowiada Drag.

Wybrane imię dziecka na głos wymawiano dopiero w kościele. Wcześniej tego unikano, by diabeł nie poznał imienia, dzięki któremu zyskałby dostęp do niemowlęcia.

– Dzieci na wsi traktowano jak błogosławieństwo. Gdy jakaś para nie mogła się ich doczekać, uważano, że małżonków dotknęła kara boska

Jeżeli oczekiwano chłopca, pod łóżko wkładano chomąto. Jeśli dziewczynki – wstążkę

i muszą odpokutować za jakieś grzechy – wyjaśnia etnograf.

Jednak nadmiar potomstwa był problemem. Zwłaszcza, gdy w domu rodziło się dużo dziewczynek, które przed zamążpójściem trzeba było wywianować. Co robiły kobiety, które nie chciały po raz kolejny zostawać matkami? W kościelnych ławach zamontowane były skrzynie, w których chowano różne kościele atrybuty, np. modlitewniki. Matrona, gdy jej nikt nie widział, unosiła wieko, a potem na nim przysiadła. W ten sposób próbowała zamknąć własną płodność.

Współczesny poród w hipnozie

Dziś rodzenie w szpitalu jest powszechną normą, a za ewenement uważa się poród domowy. Nastąpił przełom w podejściu do rozwiązania. Kobiety mogą towarzyszyć bliskie osoby w trakcie porodu. Na porodówkach pojawiły się specjalne piłki, drabinki czy materace, na których rodząca może wykonywać ćwiczenia łagodzące ból. Na niektórych oddziałach są specjalne wanny do porodów w wodzie. Ból łagodzi się podając gaz rozweselający czy znieczulenie. W szpitalu w Nisku można rodzić nawet w transie hipnotycznym.

– Dzięki temu poród może skrócić się nawet o kilka godzin – mówi Jerzy Piechnik, ordynator oddziału ginekologiczno-położniczego w niżańskim szpitalu.

Dotychczas z tej nietypowej metody skorzystało ok. 80 pacjentek. Kolejne są w trakcie przygotowań. Na oddziale powstał specjalny pokój, gdzie pacjentki, na miesiąc przed porodem, uczą się wchodzenia w stan hipnozy. Na zajęciach dostają słuchawki z nagraniami, na których jest relaksująca muzyka oraz specjalne hasła, które mają wprowadzić w trans. Kobieta jednak cały czas słyszy polecenia położnej lub lekarza i je wykonuje. Co ważne, pacjentka można przerwać trans w każdej chwili.

– Doświadczenia pacjentek są bardzo pozytywne. Mniejszy ból, brak strachu. To zalety, które najczęściej wymieniają kobiety rodzące w transie hipnotycznym – mówi doktor Piechnik.

Wciąż zaklinamy rzeczywistość

Poród jest dziś nieporównywalnie bezpieczniejszy niż w czasach naszych babć czy prababek. Ale czy dzięki temu jesteśmy mniej przesadni niż nasi przodkowie?

Każdego dnia przekonują się o tym ginekolodzy, którzy towarzyszą kobietom od pierwszych tygodni ciąży, aż do rozwiązania.

– Jednym z najczęstszych przesądów, z jakimi się spotykam wśród przyszłych mam, jest próba zgadywania płci dziecka z kształtu brzucha. Dopytują także, czy jeśli mają ochotę na słodycze, to czy urodzą dziewczynkę. A jak preferują słone smaki, to czy w drodze jest

chłopiec? – uśmiecha się dr Tomasz Łoziński, ginekolog – położnik ze Szpitala Specjalistycznego Pro-Familia w Rzeszowie.

Na internetowych forach można znaleźć całe ustępy „rad”, jakimi wymieniają się bardziej przesadne kobiety. Przyszła matka nie powinna obcinać włosów (by nie „skracać” rozumu noszonego pod sercem maleństwa), nie pozwalać dotykać rosnącego brzucha (bo od tego dziecko może mieć znamiona). A gdy dokucza jej zgaga, to nieomylny znak, że dziecko będzie... owłosione. Płeć potomka mają zwiastować nie tylko specyficzne apetyty, ale także wygląd matki. Jeżeli kobieta nie wygląda najlepiej, to ponoć znak, że urodzi córkę (dziewczynka kradnie matce urodę).

– Z najdziwniejszą sytuacją spotkałem się jednak ostatnio. I to dwukrotnie. Świeżo upieczone mamy zażądały, aby wydać im... łóżysko. Zdziwiony spytałem, do czego są im potrzebne. Okazało się, że do przygotowania jakiś specyfików, które miały zapewnić dziecku zdrowie. Próby przekonania, że to nie najlepszy pomysł speliły na niczym – mówi dr Łoziński.

Zdaniem socjologów od zabobonów i przesądów nie sposób się w pełni uwolnić.

– Choć stoi za nami współczesna medycyna i armia lekarzy, to wciąż nie mamy wpływu na pewne rzeczy – uważa dr Janusz Gajos, socjolog. – A każdy ważny moment w życiu, którego nie możemy w pełni kontrolować, toruje drogę niepokojom.

Dlatego wciąż próbujemy zaklinać dobry los, dając wiarę przesądom. ■



Zagraj w loterii

Codziennie od piątku 12.10.2012 roku ukazują się kupony loteryjne w „Głosie”. Każdy kupon jest numerowany (od 1 do 160), oznaczony datą wydawniczą oraz dniem tygodnia.

Do wzięcia udziału w losowaniu nagród upoważnia minimum jeden zestaw złożony z 10 kolejnych, oryginalnych wyciętych z gazety kuponów lub jedna karta dla Prenumeratorów.

Im więcej zestawów kuponów i kart dla Prenumeratorów, tym większa szansa na wygraną!

Czytelnicy mogą zwiększyć swoje szanse na wygraną, przez zamówienie prenumeraty i zbieranie kart dla Prenumeratorów oraz przez zgromadzenie jak największej liczby zestawów kuponów drukowanych w gazecie.

Mogą to być zarówno zestawy złożone z kuponów z kolejnych wydań, jak też ich zwielokrotnienie. Każdy z uczestników loterii może nadesłać dowolną liczbę zestawów kuponów i kart dla Prenumeratorów.

Każdy komplet 10 kuponów oraz każda karta dla Prenumeratorów powinna być przesłana w osobnej kopercie.

W czasie loterii odbędą się 4 losowania nagród dodatkowych oraz jedno główne losowanie, gdzie do wygrania będzie dwupokojowe mieszkanie oraz dwa samochody.

W każdym losowaniu nagród dodatkowych będzie można wygrać: skuter, telewizor LED, lustrzanke cyfrową, notebook, smartfon, tablet, bony подарunkowe, robot kuchenny oraz blender.

Pierwsze trzy losowania nagród dodatkowych już za nami, a kolejne losowanie już 22 marca 2013 r.

Koperty z kuponami można przysyłać lub dostarczać pod jeden z podanych poniżej adresów biur loterii:

Redakcja „Głosu”

ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin

ul. H. Pobożnego 19, 76-200 Słupsk

ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin

Ważne, aby na kopercie dopisać: „Wygraj mieszkanie z Głosem”.

Wszelkich informacji o loterii udzieli:
Anna Węglewicz z „Głosu” pod bezpłatnym numerem
tel. 800 20 35 35 lub 94 347 35 37 (w godz. 8 – 15).

Regulamin loterii do wglądu w biurach loterii (adresy powyżej) oraz w internecie na www.loteria.mediaregionalne.pl

Kobiety górą!



KOBIETA PRZEDSIĘBIORCZA Przed nami ostatni tydzień plebiscytu. Dzisiaj prezentujemy następne dwie niezwykle słupszczanki.

Rozmowa

Ocalić od zapomnienia historię tego miejsca

Rozmowa z Jolantą Olszewską, szefową hotelu Piast i restauracji Franciszkańskiej w Słupsku

– Pracuje pani w miejscu, które ma niezwykłą historię...

– Owszem, to jeden z nielicznych obiektów w Słupsku, który od początku istnienia pełni tę samą funkcję, a ta historia ma już 116 lat. Restaurację oddano do użytku w lutym 1897 roku. Hotel nieco później, bo ówczesny nadzór budowlany miał wątpliwości co do wytrzymałości schodów i nakazał wykonać ich próbę obciążeniową. Ekspertyzę w tej sprawie zlecono królewskiemu instytutowi w Berlinie. Okazało się, że są tak solidnie zbudowane, że służą już 116 lat.

– Ale pani twierdzi, że historia tego miejsca, to przede wszystkim ludzie.

– Te mury widziały mnóstwo historii. Sama poznałam kilka bardzo wzruszających. Przyjeżdżają tu ludzie ze swoimi dziećmi,



Fot. Kamila Nagórka

wnukami, żeby pokazać im miejsca, gdzie kiedyś byli, bawili się, poznali. Gościliśmy przecież Walera Grehla, niemieckiego muzyka, który po wojnie grał tu na pianinie, kiedy u Franciszkanów zbierało się wyśmienite towarzy-

stwo. W 2001 roku przyjechała do nas córka Libussa von Krockow, która w latach swojej młodości bywała u Franciszkanów, a której historia przed laty zafascynowała mnie tak bardzo, że z przyjaciółmi wybrałam się w podróż jej śladami. Jestem miłośniczką historii regionu, przewodnikiem turystycznym i mam duży szacunek do tradycji. Marzy mi się, aby przyjeżdżało tu coraz więcej osób uprawiających tzw. turystykę sentymentalną.

– Pani też ma wspomnienia związane z tym miejscem...

– Pamiętam, że na 18. urodziny zaprosiłam tu moją najlepszą przyjaciółkę na kawę i lodu. A w latach 80-tych właśnie tutaj poznałam mojego męża. Przyszłam ze znajomymi, było mnóstwo ludzi, a on podszedł wówczas do naszego stolika i zapytał, czy może przysiąść się z kolegami, bo nigdzie nie ma miejsca. Po latach trwale związaliśmy się z tym miejscem

– Jakie są największe wyzwania przy prowadzeniu tego typu działalności?

– Zdobywanie środków na remonty i modernizację, bo budynki które mają tyle lat, ciągle tego wymagają. Ponadto marzy mi się, by sala restauracyjna i hotel tętniły życiem, jak przed laty. Organizujemy tu spotkania, literackie, koncerty, ale planuję by było takich wydarzeń jeszcze więcej. Chcę organizować wystawy fotograficzne, różnego rodzaju spotkania. A przede wszystkim chcę ocalić od zapomnienia historię tego miejsca – stąd stare zdjęcia na ścianach. Liczę, że będzie ich coraz więcej, że będą zjawiać się tu ludzie, dla których to miejsce jest wyjątkowe.

Aby zagłosować na tę kandydatkę, wyślij SMS o treści GP.KP.3 na nr 71466. Koszt SMS-a 1,23 zł

ROZMAWIAŁA
MONIKA ZACHARZEWSKA

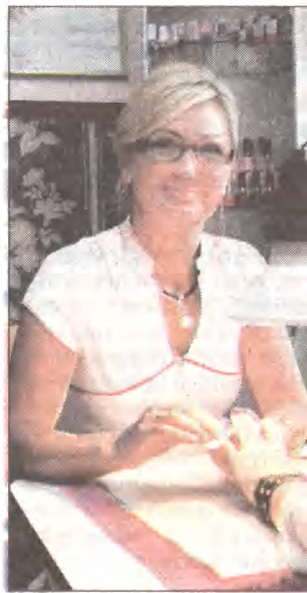
Rozmowa

Cieszę się z wydłużenia wieku emerytalnego

Rozmowa z Barbarą Seweryn, szefową studia Urody Zuzanna w Słupsku

– Podobno od dziecka chciała pani dbać o urodę i wizerunek innych?

– Tak, a zaczęło się od lalek. Uwielbiałam nożycki, cięłam lalkom włosy i opowiadałam, że zostanie fryzjerką. Jednak, gdy przyszedł czas na podjęcie decyzji jaką szkołę średnią wybrać, mama wybiła mi to z głowy. Gdy wyszłam za mąż i z mężem otworzyliśmy firmę dekarstwa, zajęłam się księgowością, sprawami urzędowymi. Ale marzenia pozostały. I dopiero w 2000 roku, gdy już odchowalam dziecko i zdobyłam się na odwagę, zaczęłam je realizować. Poszłam do szkoły kosmetycznej. 10 lat temu otworzyłam pierwszy w Słupsku salon z tak kompleksową ofertą fryzjersko-



Fot. Łukasz Capar

kosmetyczną, z wydzielonym gabinetem do pedicure leczniczego oraz sauną. – Jest pani jedną z nielicznych osób, które cie-

szą się z wydłużenia wieku emerytalnego...

– Tak, bo do emerytury mam coraz bliżej, a nie wyobrażam sobie życia bez pracy i moich klientów. Potrzebuję kontaktów z ludźmi i cieszę się, kiedy mogę im pomóc, wrzucić w dobry nastrój. Przecież teraz spełnia się marzenie mojego życia, nie wyobrażam sobie, że mogłabym to zostawić.

– Tym bardziej, że ma pani plany rozbudowy studia.

– Owszem, właśnie za ścianą obok trwa remont. Ja jestem kosmetyczką i pomagam ludziom pielęgnować urodę. Jednak przychodzi wielu, którzy potrzebują też leczenia skóry. Wiele chorób dermatologicznych potrafię rozpoznać, ale nie mam kwalifikacji, by je leczyć. Dlatego remontuję gabinet, który chciałabym wynająć lekarzowi dermatologii. By moi pacjenci na

miejsu mogli rozwiązać wszystkie swoje kłopoty z tym związane.

– No i studio zyska na atrakcyjności...

– Trzeba walczyć o klienta, bo gabinetów kosmetycznych w Słupsku jest sporo. Na szczęście dzięki jakości naszych usług mamy spore grono stałych klientów, a oni często polecają nas innym. Przekonałam się, że tzw. reklama szeptana jest najszybszą i najskuteczniejszą.

– A jak pani spędza czas po pracy?

– Żeby być na bieżąco muszę śledzić kosmetyczne nowości. Latem najczęściej relaksuję się we własnym ogrodzie.

Aby zagłosować na tę kandydatkę, wyślij SMS o treści GP.KP.18 na nr 71466. Koszt SMS-a 1,23 zł

ROZMAWIAŁA
MONIKA ZACHARZEWSKA



Piątek, 22.02.2013 r. Kupon nr **111**/160

IMIĘ I NAZWISKO

ADRES ZAMELDOWANIA

KOD POCZTOWY, MIEJSCOWOŚĆ

NR TELEFONU*

ADRES E-MAIL*

* Nie wymagane

Wystawiam zgodę na opublikowanie na stronie internetowej mojego imienia, nazwiska oraz miejsca zamieszkania. Oświadczam, iż ani ja, ani członkowie mojej najbliższej rodziny (małżonk, rodziców, wstępni, zstępni oraz osoby pozostające w stosunku przysposobienia) nie jesteśmy pracownikami oraz współpracownikami organizatora. Oświadczam, iż jestem osobą pełnoletnią.

Data i podpis

Wynikanie przedłożonej zgody nie jest konieczne do uczestnictwa w loterii. Niezgodę z treścią zgody na wykorzystywanie danych osobowych przez Media Regionalne Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie przy ul. Prostej 51 w celach marketingowych i reklamowych, produktów i usług własnych spółki Media Regionalne i innych podmiotów, a także na udostępnianie tych danych spółkom powiązanym z nią kapitałowo. Oświadczam, że zostałam/am poinformowany/a o prawie dostępu do treści moich danych, ich poprawiania oraz o dalszym charakterze ich udostępniania. Zwartości pola nie będzie udostępniana publicznie.*

Data i podpis

Oświadczam, że dane osobowe: Media Regionalne Sp. z o.o. (z siedzibą w Warszawie, ul. Prostej 51) jest administratorem danych osobowych. Udostępniam dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 25 sierpnia 1997 r. (tj. Dz.U. z 2002 roku, nr 101, poz. 926 z późn. zm.). Udostępniamy ma prawo do wglądu, zmiany i usunięcia danych osobowych z bazy spółki Media Regionalne. Udostępniamy dane są chronione.

Kobieta przedsiębiorcza

W naszym plebiscycie chcemy wyróżnić aktywne panie z regionu, które prowadzą działalność gospodarczą w prywatnej firmie, pracując w przedsiębiorstwie państwowym, samorządowym czy w organizacji społecznej. Takie, które są świetnymi menadżerami, fachowcami, a przede wszystkim wyjątkowymi

ludźmi. Głosować na nie można na oryginalnych kuponach, które ukazują się w „Głosie Pomorza” oraz za pośrednictwem SMS. Lista kandydatek i regulamin na www.gp24.pl/kobieta. Tam też można na bieżąco śledzić wyniki głosowania, które trwa do 3 marca.



GŁOS POMORZA

Oddaję głos na:

(Imię, nazwisko i numer kandydatki)



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Akademia Pomorska w Słupsku



Urząd Pracy w Słupsku

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Akademia Pomorska w Słupsku w partnerstwie z Powiatowym Urzędem Pracy
w Słupsku zaprasza do udziału w projekcie

"Młodzi w biznesie"

Kto może zostać uczestnikiem:

- Osoby w wieku 18-24 lata pozostające bez zatrudnienia
- Mieszkańcy wszystkich gmin Powiatu Słupskiego
Dodatkowo punktowane miejsce zamieszkania w gminie:
Darnica, Dębica Kaszubska, Główny, Potęgowo, Kępice, Smołdzino
- Mieszkańcy Słupska
Dodatkowo punktowane miejsce zamieszkania przy ulicach:
W. Polskiego, Kołłątaja, Wileńskiej, Żeromskiego, Mickiewicza, Reymonta,
Wyspiańskiego, Solskiego, Krasińskiego, Staszica, Niedziałkowskiego,
Tuwima, Konopnickiej, Starzyńskiego, Deotymy, Wolności, Kopernika,
Sienkiewicza, A. Łajming.

Co oferujemy:

- Jednorazowa dotacja inwestycyjna na rozpoczęcie działalności gospodarczej do 40 000,00 zł i wsparcie pomostowe do 1500 zł /m-c przez 12 m-cy
- Doradztwo indywidualne i grupowe dla aktywnego wspierania samozatrudnienia
- Szkolenia z zakresu zakładania i prowadzenia działalności gospodarczej oraz komunikacji interpersonalnej
- Pomoc w opracowaniu indywidualnego planu działania ścieżki rozwoju dla każdego uczestnika projektu
- Zwrot kosztów dojazdu.

www.mlodziwbiznesie.eu

Nabór wniosków

od 13 lutego do 6 marca 2013 roku

Informacje o projekcie:
Akademia Pomorska w Słupsku
ul. Arciszewskiego 22a
76-200 Słupsk
tel: 59 8 400 513
e-mail: info@mlodziwbiznesie.eu

Informacje o projekcie:
Powiatowy Urząd Pracy
ul. Fabryczna 1
76-200 Słupsk
tel: 59 845 67 85
e-mail: a_masternak@pup.slupsk.pl

Człowiek - najlepsza inwestycja

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

102013K03A

Kolejne wcielenie legendy

Nowa większa Toyota RAV4



TOYOTA

ALWAYS A
BETTER WAY

2013

ROK
INNOWACJI
TOYOTA
4x4
PREMIUM



Przyjdź 9 i 10 marca na Wielką Premierę samochodu,
który zapoczątkował segment SUV.

Zapraszamy do salonów.

Dołącz nas na Facebooku

NR1
NA ŚWIECIE

TOYOTA SŁUPSK

ul. Szczecińska 42

www.staniuk.pl

tel. (59) 59 848 20 00

Toyota RAV4 – zużycie paliwa i emisja CO₂ (UE 80/1268 z późn. zm.) w zależności od wariantu i wersji auta: od 4,9 do 7,2 l/100 km i od 127 do 173 g/km (cykl mieszany). Informacje o działaniach dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji: www.toyota.pl.
*wg publikowanych przez koncerny motoryzacyjne danych dotyczących wielkości sprzedaży marek samochodowych w 2012 roku.

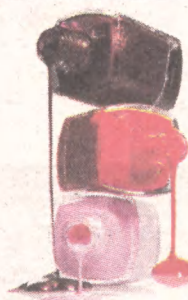
114613K03A

sweetdeal.pl

Słupsk

serwis zakupów grupowych
w twoim mieście

52%
rabatu



extra

na manicure hybrydowy
w Gabinetie Kosmetycznym
Yasmin

50%
rabatu



extra

na mały naleśnik z sosem
i napojem
w PePe

57%
rabatu



extra

na peeling kawitacyjny
oraz masaż dłoni
w Salonie
Fryzjersko-Kosmetycznym
Juvena

54%
rabatu



dziś

na wywołanie 100 zdjęć
w formacie 10x15cm
w Lab-Net

50%
rabatu

ADD
www.add.com.pl

SPRZEDAŻ I SERWIS
KASY FISKALNE



extra

na wdrożenie kasy fiskalnej,
szkolenie
i programowanie kasy
w ADD

Gala rozdania Oskarów już w najbliższą niedzielę

Dla kogo 4 kilogramy sławy?

FILM Dlaczego „Hobbit” dostał mało nominacji? Czy najlepszą aktorką zostanie 9-latka? Który Polak ma szansę na statuetkę i czego można się spodziewać po prowadzących tegoroczną galę? Przekonamy się już za dwa dni.

Joanna Pluta

joanna.pluta@mediaregionalne.pl

Amerykańska Akademia Filmowa jawi się jako największy autorytet w dziedzinie filmu. Jak to się stało? Nie mam pojęcia, ponieważ po pierwsze dotyczy głównie kinematografii amerykańskiej, po drugie wybory członków jury rzadko są trafne, po trzecie zaś sam pomysł stworzenia Akademii narodził się z zupełnie innych powodów, niż chęć wyróżniania najlepszych.

Wszystko zaczęło się w 1927 roku, kiedy to Louis B. Mayer, właściciel wytwórni Metro Goldwyn Mayer czuł się zagrożony przez coraz silniej działające związki zawo-

dowe. Postanowił więc zebrać przyjaciół z branży i stworzyć elitarną akademię, która negocjowałaby ze związkami zawodowymi i zajęłaby się promocją filmów.

Złe miłego początki

Później zrodziła się idea wydawania przyjęcia, podczas którego raz do roku byłyby wręczane nagrody najlepszym filmowcom.

I zaczęły się schody.

Kto i jak ma o tym decydować, aby uniknąć zarzutów o nepotyzm? Na początku i tak były. Zdarzało się, że członkowie akademii zmieniali zdanie, gdy zwycięzca był już poinformowany o tym, że wygrał. Zdarzyło się

również w 1940 roku, że gazeta z Los Angeles opublikowała nazwiska nagrodzonych statuetką, zanim dowiedzieli się o tym sami zainteresowani. Dlatego od tamtej pory wyniki są trzymane w ścisłej tajemnicy do momentu ogłoszenia.

Sama gala również ewoluowała. Pierwsza, zor ganizowana w 1929 roku, trwała kwadrans i przeszła właściwie bez echa. Teraz to największe wydarzenie filmowe, na które czeka cały świat. Światowe koncerty telewizyjne zabijają się o możliwość transmitowania uroczystości, a dostać akredytację dziennikarską na tę imprezę, to jak wygrać los na loterii. Oto siła promocji... i gorących nazwisk Hol-

lywood. Czerwony dywan, na którym swoje kreacje za miliony dolarów prezentują piękne aktorki działa jak magnes na paparazzi i gapiów. Czasem dłużej mówi się o sukience od znanego projektanta, którą miała na sobie gwiazda, niż o walorach filmu, za rolę w którym dostała statuetkę.

Nie taki Oskar pożądany...

Jednak, jak mawia się w filmowym środowisku, to nie statuetki są najważniejsze, nawet nie kreacje od Diora czy Lagerfelda. Najważniejsze są... same nominacje. Dlaczego? Bo są najbardziej prestiżowe. Pochodzą bowiem od samego środowiska. Reżyserów nominują reżyserzy, operatorów

operatorzy itd. Zatem o wartości pracy nominowanych decydują fachowcy, a nie wielkie pieniądze, które stoją za promocją każdego filmu.

Wśród najczęściej nominowanych Polaków prym wiede Andrzej Wajda (4 razy), zaraz za nim jest Roman Polański (2 razy), oraz Janusz Kamiński, za zdjęcia do „Listy Schindlera” i „Szeregowca Ryana” (zdobył obie statuetki). W tym roku Kamiński będzie miał szansę dołączyć do swojej kolekcji jeszcze jednego Oscara, tym razem za zdjęcia do „Lincolna” w reżyserii Stevena Spielberga. Trzymamy kciuki. W końcu kim, jak kim, ale operatorami możemy się chwalić.

Wielka niewiadoma

A propos walorów filmów. Tegoroczne nominacje zaskoczyły filmowy świat. W kategorii najlepszy film roku zabrakło pewniaków, takich jak „Hobbit” czy „Nietykalni”, a wśród nominowanych reżyserów miejsca nie znaleźli ani Quentin Tarantino za „Django”, ani Kathryn Bigelow za głośnego „Wroga

numer jeden”. Szansę na statuetkę ma za to najmłodsza nominowana aktorka w historii, czyli 9-letnia Quvenzhané Wallis, grająca w „Bestiach z południowych krain” oraz najstarsza – 85-letnia Emanuelle Riva za kreację w „Miłości” Michaela Hanekego.

Prześmiewca ich ugości

Kolejną, dość odważną nowością na tegorocznej gali będzie postać jej gospodarza – Setha McFarlane’a. Dla mnie – najlepszego twórcy kreskówek dla dorosłych w całej historii tego gatunku. To on jest odpowiedzialny za „Głowę rodziny”, „Cleveland Show” i najmniej udany z wielkiej trójki „American Dad”. Seth, przez jednych uznawanych geniuszem dowcipu, przez innych chamskim obrazoburcą, który równo kpi ze wszystkich: polityków, aktorów, sportowców, niepełnosprawnych, białych, czarnych, gejów i grubasów, a przede wszystkim z Amerykanów, poprowadzi galę wraz z Emmą Watson.

Czego możemy się po nim spodziewać? Wszystkiego. Ale myślę, że są dwie najbardziej prawdopodobne wersje wydarzeń. Albo na jeden wieczór kompletnie zrezygnuje ze swojej konwencji i stanie się dystygowanym dżentelmenem, albo obrazi wszystkich, co do jednego i nie będzie schodził z czołówek amerykańskich tabloidów przez kilka tygodni. Tak czy siak, Seth, trzymam kciuki!

Ojciec Oscara

Louis B. Mayer

(ur. 1882 r. w Mińsku)

W dzieciństwie wyemigrował z Polski do Kanady, a potem do USA, gdzie po ukończeniu szkoły podstawowej, pracował m.in. jako zamiatacz plaż, handlarz złomem i starzyzną. 1907 r. – kupił pierwsze kino, z którego do 1915 r. powstała sieć kin Louis B. Mayer Pictures 1924 r. – z Samuelem Goldwynem i Marcusem Loewem założył wytwórnię Metro-Goldwyn-Mayer (MGM).

Na przełomie 1926/1927 wpadł na pomysł przyznawania nagród branżowych, by skonsolidować środowisko i rozwijać przemysł filmowy. 11 stycznia 1927 r. wydał bankiet, podczas którego powołano Amerykańską Akademię Filmową (na początku 36 członków, dziś ok. 6 000) a niedługo potem ukonstytuował się Komitet ds. Nagród. Pierwsze statuetki wręczono w 1929 r. w 13 kategoriach (obecnie w 24).

Nominacje 2013: NAJLEPSZY FILM



Bestie z południowych krain Django Les Misérables: Nędznicy



Lincoln Miłość Operacja Argo



Poradnik pozytywnego myślenia Wróg numer jeden Życie Pi

Najwięcej nominacji w tym roku:

Lincoln

Życie Pi

Poradnik pozytywnego myślenia

Les Misérables: Nędznicy

Operacja Argo

Django

Miłość

Skyfall

Wróg numer jeden

Źródło: IMDb, Wikipedia, własne

oficjalna nazwa: Academy Award of Merit

projekt: Cedric Gibbons, odlew wykonał rzeźbiarz George Stanley

rok: 1928

materiał: amalgamat „britannium” o składzie 92% cyny, 6% antymonu, 2% miedzi z wierzchu pokryta cienką warstwą 24-karatowego złota

obecna waga: 3,85 kg (pierwszy Oskar ważył 3 kg)

koszt produkcji: ok. 500 dol. za jedną statuetkę

Oscarem statuetka została nazwana oficjalnie dopiero w 1939 r. Nazwy tej jako pierwszy w prasie użył hollywoodzki dziennikarz Sidney Skolsky.

Nieoficjalnie nazwa była w obiegu od 1931 r., gdy – według jednej wersji – Margaret Herrick, sekretarka Akademii, na widok statuetki stwierdziła, że przypomina jej wujka Oscara Pierce’a, – a według drugiej – sekretarce Eleanor Lillener, Norweżce z pochodzenia, rycerz kojarzył się z posągiem króla Norwegii Oscara II – i według wersji najmniej prawdopodobnej – aktorka Betty Davies uznała, że jej figurka przypomina pupę drugiego męża, także Oscara.

Tymczasem Cedrikowi Gibbonsowi zapożował meksykański reżyser Emilio „El Indio” Fernandez.

Oskarowi rekordziści:

11

największy przegrany

1959 | **Ben-Hur** (reż. William Wyler)1997 | **Titanic** (reż. James Cameron)2003 | **Władca Pierścieni: Powrót króla** (reż. Peter Jackson)Michael Haneke
MiłośćAng Lee
Życie PiDavid O. Russell
Poradnik
pozytywnego
myśleniaSteven Spielberg
LincolnBenh Zeitlin
Bestie
z południowych
krainJohn Ford
reżyserKatharine Hepburn
najlepsza aktorkaJack Nicholson
najlepszy aktorKevin
O’Connell
dźwięk20 nominacji
0 statuetekNominacje 2013:
NAJLEPSZY REŻYSER



Romantyczna miłość z za krat

ŁUDZKIE HISTORIE Poznali się w Zakładzie Karnym w Załężu, gdzie Ewka odsiadywała swoje, a Damian swoje. Ona spod Dębicy, on z Ostrowca Świętokrzyskiego, nawet na wolności stanowili parę.

Andrzej Płes
magazyn@mediaregionalne.pl

I na wolności szli jedną z ulic Dębicy, za ręce się nie trzymali, bo ręce mieli zajęte dźwiganiem zwojów kabla energetycznego. Nieco podejrzani wydali się patrolowi policyjnemu, tym bardziej że Ewka miejscowa, i znana była stróżom prawa z różnych grzechów przeciwko kodeksowi karnemu. A fama niosła o wręcz epidemii kradzieży przewodów wszelakich w okolicy.

Wylegitymować się tej dwójki nie dało, dowiedzieć o miejsce zamieszkania też. Skąd kabel – też nie powiedzieli. Nie bardzo mogli z taką porcją alkoholu we krwi. Wybelkotali tylko, że zmierzają do punktu skupu złomu. Pod eskortą obydwoje trafili do szpitala, żeby upewnić się, że ich stan zdrowia pozwala na zatrzymanie. Pozwalał, choć Ewka miała imponujące 1,95 promila we krwi, a Damian męskie 3,16.

Popołudnie i noc spędzili gościnnie pod dachem komendy powiatowej policji, a

rano tajemnica kabla wyjaśniła się bez udziału Ewki i Damiana: szef firmy budowlanej, remontującej most na Wisłocę, zgłosił kradzież 70 metrów czterożyłowego energetycznego kabla miedzianego, wartego jakieś 1000 złotych.

Dobrana para

Poza bogatą kartoteką policyjną i dzieckiem w rodzinie zastępczej, Ewka nie miała nic: ani pracy, ani prawa do zasiłku, ani stałego miejsca zameldowania. Choć dorobek życiowy, jak na młodą kobietę, imponujący: pół roku więzienia w zawieszeniu za prowadzenie roweru w stanie nietrzeźwości, drugie pół w zawieszeniu za składanie fałszywych zeznań w nie swojej sprawie, cztery lata odsiedziane za współudział w pobiciu i rabunku w Krakowie. Dzięki odsiadce poznała Damiana. Damian grzeszny człowiek był w sumie. Ot, dwa lata w ZK w Załężu za spowodowanie wypadku drogowego ze skutkiem śmiertelnym. I to wszystko. Wyszli z za krat mniej więcej w tym samym



Fot. archi.

czasie i razem zaczęli włóczyć się po świecie. Mieszkali po dworcach i po klatkach schodowych, jedzenie dostawali od opieki społecznej.

Okazja uczyniła

Tego dnia wracali z Żyrakowa do Dębicy. Na piechotę, bo szkoda kasy na transport. Szansa na kasę się znalazła, kiedy po drodze przekraczali most na Wisłocę. To Damian zauważył ten kabel zwisający z przęsła mostu. Bezrobotny mechanik samochodowy natychmiast ocenił wartość rynkową miedzianego kabla. Plan powstał błyskawicznie: pod most wrócili nocą, Da-

mian z brzeszczotem do cięcia metalu. Odciął 70 metrów przewodu, przytargał w nadbrzeżne chaszczce, gdzie czekała Ewka. Najpierw udany skok uczcili alkoholem, potem musieli trudy trochę odespać, wygrzebali się z krzaków przed południem i ruszyli do punktu skupu złomu. Nie doszli, bo trafili na patrol policji.

Damian nie mógł się wyprzeć, że niesie kabel. Ale żeby od razy kradziony? Tylko posiadania brzeszczota z opiłkami miedzi nie był w stanie wyjaśnić. Ewka po tylu odsiadkach była kuta na cztery nogi. Do kradzieży też się nie przyznała. Oświadczyła, że kabla nie uciąła. Już

leżał odcięty, a ona została przylapana na tym, że go niosła. Kto odcinał – nie wie.

Sprawa Damiana potoczyła się gładko, gorzej poszło ze sprawą Ewki. Sąd musiał zdecydować o jej tymczasowym aresztowaniu na trzy miesiące. Adwokat z urzędu natychmiast zaprotestował: Ewka to nie zbrodniarz, wystarczy dozór policji z zakazem opuszczania kraju, a areszt jest niczym nieuzasadnioną represją prawną. „Podejrzana nie może ponosić negatywnych skutków tego, że życie jej się nie ułożyło – pisał mecenas w odwołaniu do Sądu Okręgowego w Rzeszowie. Okręgowy przyznał mu rację, toteż Ewka pozostała wolna. Za namową mecenasu i na piśmie poprosiła prokuraturę o trzy miesiące więzienia w zawieszeniu na dwa lata i bez postępowania wyjaśniającego, bo nie chce być ciężarem dla podatników.

Zabawa w chowanego

Wolna jak ptak Ewka mogła być, gdzie chciała. I była, natomiast wymiar sprawiedliwości miał kłopoty z jej

odnalezieniem. Bez zameldowania i stałego zamieszkania podać adres do korespondencji: mieszkanie matki Damiana w Ostrowcu. Ostrowiecka policja zapukała pod wskazany przez Ewkę adres, bo trzeba było podejrzanej dostarczyć korespondencję sądową. Za pierwszym razem policjant trafił na zamknięte drzwi, za drugim na matkę, która oświadczyła, że Ewkę wyrzuciła na zbyty... Za trzecim – znalazł Ewkę. Ta wyznała, że określonego dnia będzie w urzędzie pracy w Dębicy, a potem wpadnie na chwilę na policję. Policjanci nie dowierzali, że wpadnie, toteż pofatygowali się tego dnia do PUP. Na miejscu dowiedzieli się, że Ewki tego dnia nie było i miało nie być, bo nie dostała na ten dzień wezwania. W końcu Ewkę odnaleźli, a ta podczas rozprawy sądowej przyznała się do winy, kabel wzięła z głupoty i dla wódki, mieszka z Damianem, chce z nim być. Prosi o dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na pięć. Mecenas przytaknął, prokurator się zgodził. Sąd też. ■

Korzystając z Dobrej Pożyczki Ty także pomagasz dzieciom!



Dobra Pożyczka
Spełnia Marzenia

DOLNOŚLĄSKIE:

LUBIN 76 8443302
ŚWIDNICA 74 8519763
WROCŁAW I 71 3428718
WROCŁAW II 71 3357607

KUJAWSKO-POMORSKIE:

BYDGOSZCZ 52 3455123
TORUŃ 56 6220392

LUBELSKIE:

LUBLIN 81 5284508
LUBLIN II 81 5323237
ZAMOŚĆ 84 6392720

ŁÓDZKIE:

ŁÓDŹ 42 6319370

MAŁOPOLSKIE:

KRAKÓW I 12 4261081
KRAKÓW II 12 4331035

TARNÓW

14 6277175

MAZOWIECKIE:

PŁOCK 24 2623229

RADOM 48 3623123

SIEDLCE 25 6440307

WARSZAWA I 22 4360546

WARSZAWA II 22 4203340

OPOLSKIE:

OPOLE 77 4022005

PODKARPACKIE:

RZESZÓW 17 8621320

PODLASKIE:

BIAŁYSTOK 85 6537060

POMORSKIE:

GDAŃSK 58 3074316

SŁUPSK 59 8485305

ŚLĄSKIE:

BIELSKO BIAŁA 33 8164346

CZĘSTOCHOWA 34 3611475

GLIWICE 32 2315611

KATOWICE I 32 2000434

KATOWICE II 32 7826060

ŚWIĘTOKRZYSKIE:

KIELCE 41 3434711

WARMIŃSKO-MAZURSKIE:

OLSZTYN 89 5321060

WIELKOPOLSKIE:

KALISZ 62 7671009

POZNAŃ I 61 8510090

POZNAŃ II 61 8352234

ZACHODNIO-POMORSKIE:

SZCZECIN 91 4335807

*Szczegóły promocji u doradców w oddziałach. **Koszt połączenia wg stawki operatora.

Niniejsza reklama nie stanowi oferty handlowej firmy PKF Skarbiec Sp. z o.o. w rozumieniu kodeksu cywilnego

Pożyczka dla firm

- na spłatę wszystkich zadłużeń
- także tych przeterminowanych

Na dowolny cel

- zakup domu, mieszkania
- remont i inne wydatki

Pożyczka konsolidacyjna

- minimum formalności
- również na spłatę kredytów i leasingów

(z tel. komórkowych)
Infolinie: 608 921 608

(z tel. stacjonarnych)
801 003 160

www.dobrapozyczka.com.pl



Imprezy kulturalne, koncerty
w teatrach i w pubach
– zapowiedzi znajdziesz w
www.strefaimprez.pl

Na pożyczonym aparacie

Bezrobotny fotoreporter Daniel Rodrigues zdobył pierwszą nagrodę World Press Photo w kategorii „Życie Codzienne” dzięki zdjęciu zrobionemu pożyczonym aparatem. Wyróżnione w konkursie zdjęcie od prawie roku było odrzucane przez portugalskie redakcje. – Nagrodzone zdjęcie zostało wykonane podczas ubiegłorocznej wiosny. Nigdy dotychczas nie było publikowa-

ne, gdyż żadna redakcja nie była nim zainteresowana – opowiada laureat. 25-latek został uhonorowany za zdjęcie przedstawiające grę w piłkę nożną afrykańskich dzieci. Rodrigues wykonał fotografię w Gwinei Bissau, gdzie spędził ponad rok na misji humanitarnej, organizując m.in. kolonie dla dzieci. **PAP LIFE**

„Ikonoklaści” wracają

„Ikonoklaści” to serial, w którym dwoje wizjonerów z dwóch różnych dziedzin spotyka się, żeby porozmawiać o swoim życiu, źródłach inspiracji, pasjach i twórczości. W nowym sezonie wystąpią: scenarzysta, producent i reżyser Judd Apatow z aktorką Leną Dunham („Dziewczyny”); nominowany do Oscara aktor James Franco i serbska performerka Marina Abramovic; wyróżniony nagrodą Emmy producent, scenarzysta i komik Seth MacFarlane z piosenkarką Norah Jones (ostatnia para na zdjęciu). Każdy odcinek „Ikonoclasts” daje widzom możliwość wglądu w intymne szczegóły związane z życiem, pracą, doświadczeniami i aspiracjami, które doprowadziły każdego z bohaterów cyklu tam, gdzie znajduje się dzisiaj. Premiera pierwszego odcinka szóstego sezonu we wtorek, 5 marca, o 20 na kanale Sundance Channel. **(RAD)**



FOT. SUNDANCE CHANNEL

Rekord

Rekordowa liczba widzów we Włoszech – prawie 11,5 miliona – obejrzała w telewizji RAI film fabularny o legendzie piosenki Domenico Modugno „Volare”. Żonę artysty zagrała coraz popularniejsza i podziwiana we Włoszech Kasia Smutniak. Dwuczęściowa opowieść o zmarłym w 1994 roku piosenkarzu, aktorze i kompozytorze, a także parlamentarzystce została okrzyknięta jednym z najważniejszych w tym roku filmowych wydarzeń we włoskiej telewizji publicznej. W postać Domenico Modugno wcielił się znany aktor Giuseppe Fiorello. Z badań oglądalności wynika, że film o wykonawcy przeboju wszech czasów „Nel blu dipinto di blu” wybrało w ciągu dwóch wieczorów 39 procent wszystkich widzów. **PAP LIFE**

Wychow n pr

dzikie zwierzęta

W ciągu ostatnich trzech dekad pojawiło się ponad 100 doniesień medialnych o przypadkach dzieci, którymi rzekomo miały zaopiekować się zwierzęta. Większość z nich dość szybko zdemaskowano jako zwykłe oszustwa. Jednak kilka jest bardzo wiarygodnych

I o tych ostatnich traktuje program „Dzikie dzieci” na kanale Discovery World. Ekipa filmowa zajęła się trzema przypadkami: chłopca-małpy, dziewczynki-psa i chłopca-kury.

Ich kulisy przybliży widzom brytyjska antropolog o polskich korzeniach, Marry-Ann Ochota, która przez rok prowadziła badania. Chłopiec-małpa z Ugandy, czyli John Ssebunya, uciekł do dżungli po tym, gdy ojciec na jego oczach zamordował matkę. Miał wtedy zaledwie 2 lata. Kolejne trzy spędził wśród koczowniczych. Przypadkiem trafiła na niego mieszkanka wioski, która wyprawiła się po drewno na opał dalej niż zwykle.

Kolejne „dzikie dziecko” to Oxana Malaia z Ukrainy, ciepło i miłość, jakiej nie byli w stanie dać jej rodzice alkoholicy, znalazła wśród bezpańskich psów. To właśnie one stanowiły towarzyszy jej codziennego życia. Razem z nimi spała, bawiła się i zdobywała pożywienie. W końcu swoim zachowaniem całkowicie upodobniła się do czworonogów, co doskonale widać na amatorskim filmie nakręconym na początku lat 90.

Jeszcze bardziej niezwykły jest przypadek pochodzą-



cego z Fidzi Sujita Kumara. Chłopiec parę lat był trzymany przez rodziców w kurniku, który znajdował się w podpiwniczeniu domu. W 1979 roku, porzucony przez ojca na środku drogi, trafił do domu opieki. Nie znalazł tam jednak pomocy.

Niezrozumiany, uważany za niebezpieczne dziwadło spędził 25 lat przykuty łańcuchem do łóżka. Dopiero w 2003 roku poddano go profesjonalnej terapii.

W trakcie podróży do Ugandy, na Ukrainę i Fidzi Marry-Ann postara się

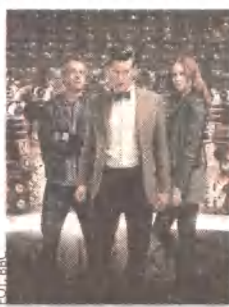
MARRY-ANN OCHOTA I JEJ BOHATEROWIE: OXANA MALAIA I JOHN SSEBUNYA

zebrać jak najwięcej informacji o „dzikich dzieciach”: poznać ich dramatyczne historie, a także dowiedzieć się, jakim sposo-

bem udało im się przetrwać tak długo bez opieki dorosłych. Spotka się zarówno z samymi bohaterami, jak i opiekunami oraz terapeu-

tami, którzy opowiadają o próbach przywrócenia Johna, Oxany i Sujita do normalnego życia.

Premiera pierwszego odcinka „Dzikich dzieci” w niedzielę, 17 marca, o godzinie 21 na kanale Discovery World.



Doktor Who wraca do pracy

Najnowsze odcinki wielkiego hitu science-fiction produkcji BBC, czyli serialu „Doktor Who” trafią do Polski zaraz po brytyjskiej premierze. Premiera już 31 marca. Autorem scenariusza pierwszej z nowych przygód jest główny scenarzysta i producent wykonawczy serialu Steven Moffat zaś reżyserem Colm McCarthy, znany z pracy nad takimi hitami jak „Przekręty” czy „Tajnia-

cy”. Wśród scenarzystów pracujących nad kolejnymi odcinkami warto wymienić choćby Marka Gatissa i Neila Gaimana. „Doktor Who” jest najstarszym i najdłuższym emitowanym serialem science fiction na świecie. 23 listopada 2013 roku będzie świętować 50. rocznicę premiery. Dziś serial oglądają widzowie w ponad dwustu krajach. **(RAD)**

Koniec z tym

Amerykańska aktorka Jennifer Lawrence stres związany z pracą na planie odreagowywała surfując na falach oceanu. Gwiazda „Poradnika pozytywnego myślenia” zrezygnowała jednak ze sportu wodnego po tym, jak uderzyła głową o deskę surfingową i straciła pamięć: – Uwielbiam surfing! – wspomina Lawrence. – Pewnego

dnia spadłam z deski i uderzyłam o nią głową. Doznałam wstrząśnienia mózgu. Nie byłam w stanie przypomnieć sobie nawet własnego numeru telefonu. Aktorka nie zrezygnowała jednak całkiem z relaksu, jaki czerpie z wysiłku fizycznego. Teraz preferuje jogę i biegi na świeżym powietrzu. **PAP LIFE**

kartka z kalendarza 22 lutego

1904

na Antarktydzie została założona najstarsza na kontynencie, argentyńska stacja badawcza Orcadas

1938

w Kuwejcie odkryto złoża ropy naftowej

1978

Józef Łuszczek został pierwszym polskim narciarskim mistrzem świata, wygrywając bieg na 15 km podczas zawodów w fińskim Lahti

1997

naukowcy z Instytutu Roslin pod Edynburgiem w Szkocji

poinformowali o sklonowaniu pierwszego ssaka, owcy Dolly

2006

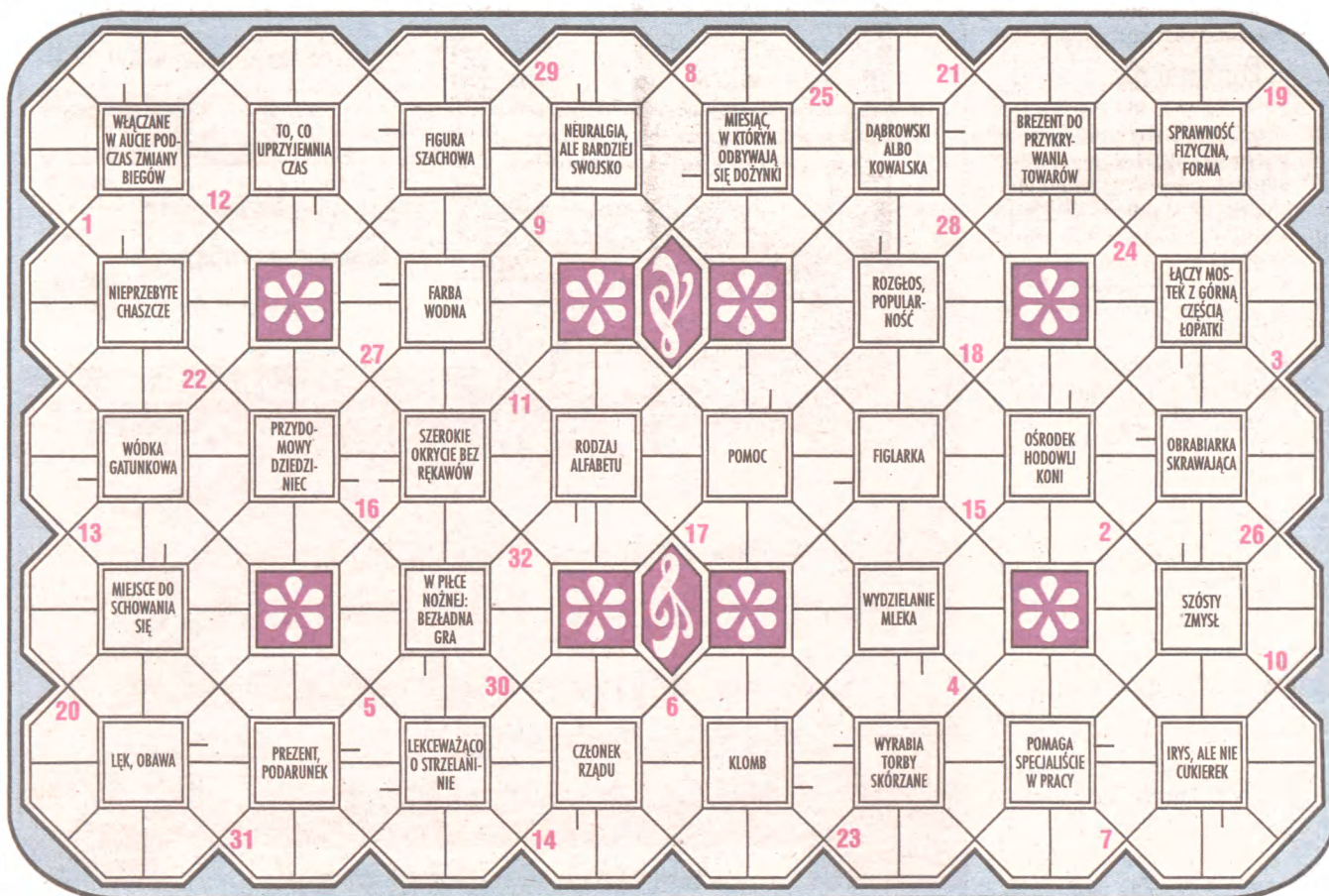
ze skarbca firmy ochroniarskiej Securitas w brytyjskim Tonbridge ukradziono ponad 53 miliony funtów

8

statuetek Oscara zdobył 22 lutego 2009 roku film „Slumdog. Milioner z ulicy” w reżyserii Danny’ego Boyle’a. Amerykańska Akademia Filmowa nagrodziła film w następujących kategoriach: najlepszy film, najlepszy reżyser, najlepszy scenariusz adaptowany, najlepsza muzyka, najlepsze zdjęcia, najlepszy montaż, najlepsza piosenka i najlepszy dźwięk



1. Wirówka panoramiczna





R E K L A M A

Kupujemy w... poniedziałki

STATYSTYKA Liczby nie kłamią. Z ich analizy wyłania się dość konkretny – i zarazem dający do myślenia – obraz internetowego konsumenta.

Zakupy przez Internet cieszą się coraz większą popularnością. Oprócz niskich cen przyciąga nas także wygoda i szybkość transakcji.

– Łatwiej nam wpasować w codzienny rytm dnia zakupy, które możemy wykonać bez wychodzenia z domu czy z pracy – mówi Artur Wojtczuk z PayByNet, systemu płatności internetowych. – To największa przewaga jaką e-sklepy mają nad tradycyjnymi.

Potwierdzają to dane statystyczne dotyczące ilości i wielkości transakcji realizowanych z wykorzystaniem systemu płatności internetowych PayByNet. Najczęściej kupujemy w sieci na początku tygodnia, a najrzadziej w weekendy. W poniedziałki finalizowany jest niemal co piąty zakup w Internecie (17 proc.). Co ciekawe, w niedzielę dokonywanych jest tylko 12 proc.

transakcji, a w sobotę jeszcze mniej – 8 proc.

W dni robocze Polacy zakupy internetowe robią przeważnie w godzinach pracy – najczęściej między 11 a 16, z przerwą około godziny 13. W ciągu dnia można wyróżnić dwa szczyty zakupowe. Pierwszy z nich przypada zaraz po porze lunchowej, a drugi po godzinie 20, a więc wtedy, gdy konsumenci uporali się już z domowymi obowiązkami.

– To normalne, że kupujemy w sieci wtedy, kiedy mamy długotrwały i swobodny dostęp do Internetu – mówi Lidia Banach, członek Zarządu Merlin.pl. – Interesujące jest, że w weekend, kiedy teoretycznie mamy najwięcej czasu, najrzadziej robimy zakupy w Internecie. Wolny od pracy czas wolimy spędzić z rodziną i bliskimi, a nie szukając okazji w e-sklepach.

W 2012 roku średnia wielkość transakcji online realizowanych przez Polaków wyniosła 185 zł. Najdroższe zakupy robiliśmy w lipcu i sierpniu. Średnia kwota jednorazowej transakcji wynosiła wtedy odpowiednio 246 zł i 237 zł. – To dlatego, że w czasie wakacji ponosimy zwykle wydatki związane z wyjazdami urlopowymi: kupujemy np. sprzęt do nurkowania lub bilety lotnicze – mówi Artur Wojtczuk. Zdecydowanie najmniej, bo tylko średnio 129 zł, wydaliśmy na zakupy w lutym ubiegłego roku.

Co ciekawe, w grudniu 2012 roku przeznaczaliśmy na jednorazową transakcję 159 zł, czyli o 25 proc. mniej niż w listopadzie (208 zł). – Świadczy to o tym, że jako konsumenci dojrzewamy. Nie zostawiamy świątecznych zakupów na ostatnią chwilę.

(OPR. JSZ)



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

ODDZIAŁ TERENOWY AMW W SZCZECINIE

informuje, iż ogłosił pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej zlokalizowanej

w SZCZECINKU, powiat szczecinecki

województwo zachodniopomorskie,
oznaczonej w ewidencji gruntów jako
działki nr: 1/30 o pow. 5,8053 ha, 1/31 o pow. 6,0483 ha,
1/32 o pow. 7,5737 ha, 1/34 o pow. 7,3982 ha
wraz z udziałami po 1/4 w działce nr 1/33 o pow. 0,9148 ha, obr. Szczecinek 06.

Nieruchomość posiada urzędową księgę wieczystą nr KO1/00039595/1 prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Szczecinku V Wydział Ksiąg Wieczystych.

Przedmiotowa nieruchomość będzie sprzedawana w następujących pozycjach przetargowych:

Pozycja nr 1:

Działka nr 1/30 o pow. 5,8053 ha wraz z udziałem 1/4 w działce nr 1/33 o pow. 0,9148 ha, obr. Szczecinek 06

Cena wywoławcza - 255.000,- zł

Wadium - 25.500 zł

Pozycja nr 2:

Działka nr 1/31 o pow. 6,0483 ha wraz z udziałem 1/4 w działce nr 1/33 o pow. 0,9148 ha, obr. Szczecinek 06

Cena wywoławcza - 215.000,- zł

Wadium - 21.500 zł

Pozycja nr 3:

Działka nr 1/32 o pow. 7,5737 ha wraz z udziałem 1/4 w działce nr 1/33 o pow. 0,9148 ha, obr. Szczecinek 06

Cena wywoławcza - 325.000,- zł

Wadium - 32.500 zł

Pozycja nr 4:

Działka nr 1/34 o pow. 7,3982 ha wraz z udziałem 1/4 w działce nr 1/33 o pow. 0,9148 ha, obr. Szczecinek 06

Cena wywoławcza - 320.000,- zł

Wadium - 32.000 zł

Do wylicytowanej ceny naliczony zostanie podatek VAT
zgodnie z przepisami obowiązującymi w dniu sprzedaży.

Termin przetargu: 26 marca 2013 r., godz. 10⁰⁰

Termin wpłaty wadium: 20 marca 2013 r.

(liczy się dzień odnotowania środków na rachunku AMW);

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium
na konto Agencji Mienia Wojskowego Oddziału Terenowego w Szczecinie w Banku Gospodarstwa
Krajowego nr: 29 1130 1176 0000 0060 0720 0036

Wadium przepada na rzecz OT AMW w Szczecinie w razie uchylenia się uczestnika przetargu, który wygrał
przetarg od zawarcia umowy sprzedaży w terminie podanym w zawiadomieniu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi
w pełnym ogłoszeniu o przetargu zamieszczonym na stronie internetowej AMW: www.amw.com.pl

Szczegółowe informacje o przedmiocie przetargu i jego warunkach można uzyskać w siedzibie Oddziału
Terenowego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie przy ul. Księcia Sambora 4, pokój nr 4 i 5 oraz pod
nr tel. 091 814 61 14/15; 091 814 61 22/23 od poniedziałku do piątku w godz. od 8⁰⁰-15⁰⁰

Oddział Terenowy w Szczecinie
ul. Księcia Sambora 4 • 70-232 Szczecin
tel. +48 91 814-61-11 • fax +48 91 814-61-34
www.amw.com.pl

Bezpłatne szkolenia dla gastronomii

Dla pracowników oraz właścicieli mikro-
i małych przedsiębiorstw z branży turystycznej,
które mają siedzibę lub jednostkę organizacyjną
w województwie zachodniopomorskim.

organizowane w ramach projektu:

**jak sprostać
wymaganiom
turysty?**

- barista
 - barman
 - kelner
 - sommelier
 - carving bez tajemnic
 - profesjonalny catering
 - zarządzanie personelem
- szkolenie dla kadry kierowniczej

www.szkolenia.iwt.org.pl



REALIZATOR:

Forum Turystyki Regionów
ul. Korzeniowskiego 1, 70-211 Szczecin
tel./fax 91 488 00 50 • szkolenia@forumturystyki.pl



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA ROZWOJU



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

285213K01A

Przypadek?



Zaufaj specjalistom i nie pozwól by „przypadek”
zadecydował o wyborze warsztatu

Zapewniamy:

- bezgotówkową likwidację szkód
- naprawy Blacharsko-Lakiernicze
- naprawy mechaniczne
- przeglądy okresowe
- przeglądy rejestracyjne
- wynajem samochodu zastępczego
- części zamienne



Autoryzowany Dealer Volkswagena

Benepol

74-107 Radziszewo, ul. Szczecińska 117
tel. 91 883 83 92, 91 883 83 94, www.benepol.pl

217713K01C

Kupię
gospodarstwo
lub grunt rolny
tel. 664 944 635

16713S01A
NIERUCHOMOŚCI

KUPNO

3-4 POKOJOWE Słupsk
tel. 512122657 (GP)

DOM Słupsk, Ustka,
tel. 516784114. (GP)

NIERUCHOMOŚĆ z kredytem hip.
j23klosek@gmail.com (N)

POMOŻEMY w kupnie sprzedaży
zamianie odstępnym nieruchomości
z zadłużeniem hipotecznym
czynszowym. 668-165-082 Golden
Leo (N)

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAŻ

INVEST
Nieruchomości
www.nieruchomosci-invest.pl

- 2-pok. ul. Gierczak - 168.000
- 2-pok. Pasaż Merkury - 212.000
- Działka 1153 m2 Stare Bielice - 199.500
- 2-pok. ul. Plater - 142.000

Koszalin, ul. Wyszyńskiego 3/3
tel. 94 347 70 00

"ANKAM"

PIKSUDSKIEGO 5, 94/342-38-39,
605-405-744; www.ankam.com.pl
(GK)

"ANKAM" 3-pok., Gierczak,
173.000 (GK)

"ANKAM" nowe domy, Mielno,
456.000 zł. (GK)

2 pok. 45 m2, parter Koszalin
"Na Skarpie", tel. 509-524-771.
(GK)

2-POKOJOWE 30 m2, taniol Sławno,
tel. 609-251-095. (GP)

2-POKOJOWE K-lin 693-721-070.
(GK)

2-POKOJOWE w Słupsku
502509426 (GP)

2-POKOJOWE, Słupsk, taniol, WEX,
tel. 604-187-989 (GP)

3-POK. Sikorskiego 502-791-901.
(GK)

3-POKOJOWE 55 m, parter, Sianów
500-757-340. (GK)

3-POKOJOWE 66 m2 - Bobrowniki,
25 km od Słupska,
tel. 694-967-995. (GP)

3TYS.MKW. Jamno działka
zagospodarona, 669-977-798.
(GK)

4-POK. 69 mkw, V p. 605-333-259.
(GK)

AKCJA pokój gratis*
CENTRUM KOSZALINA
DEPTAK TU I TAM
MIESZKANIA OD 37 DO 63 M²
www.pinehouse.pl
tel. 508 230 720
*dla umów zawartych do końca lutego 2013 roku

371413K01A

ABAKUS

poszukujemy mieszkania 3 - pokojowego
na Przylesiu

Klienci płacą GOTÓWKĄ

sprzedali już swoje mieszkanie
na wydanie mogą poczekać

94 345-22-75

ul. Zwycięstwa 143
(obok Związku Kowca)
zadzwoń 94 345-22-75
www.abakus-nieruchomosci.pl

PILNA SPRZEDAŻ 3-pok. (58),
rej. Struga, tylko 178.000,-

4-pok., balkon, rej. Emki, tylko
199.000,- pilna sprzedaż

po kapitalnym remoncie, 1-pok.,
rej. Tuwima, tylko 124.000,-

PILNIE wolno stojący dom, rej.
Śliwkowej, tylko 449.000,-

pilna sprzedaż 3-pok. I p., rej.
Kłobucka, 169.000,- do negocjacji

duże 1-pok. (32), loggia, wysoki
parter, rej. Emki, 109.000,-

nowsze budownictwo, 2-pok,
balkon, rej. Bocznaj, 215.000,-

komfortowy, nowy parterowy
dom, Rokosowo, 657.000,-

OKAZJA 4-pok. (75), loggia,
rej. Karłowicza, 250.500,-

tanie 3-pok., loggia, rej.
Sikorskiego, tylko 165.000,-

2-pok., balkon z wyjściem do
ogródka, rej. Jagoszewskiego,
134.000,- do negocjacji

4-POK. Akademicka, 781995434
(N)

BIURO Nieruchomości "NOTUS"
598411912 www.notus.słupsk.pl
(GP)

DZIAŁKI budowlane, Bydliń,
30 zł/m2, tel. 515-295-091. (GP)

DOM - pensjonat Ustka,
601-206-694 (GP)

DOM deweloperski 136 m2,
dz. 1100 Stare Bielice 397 tys.
668-236-045. (GK)

DOM Gogolewo/Słupsk,
695-981-329 (GP)

DOM Koszalin 532-102-833. (GK)

DOM - Mielno. Okazja! 430 tys zł

DOM w Krępie, 602-526-491 (GP)

DUŻA działka www.okazja.xn.pl
tel. 604-408-726. (GK)

DWUPOKOJOWE tel. 598481920,
www.spgn.pl (GP)

DZIAŁKA budowlana, okazyjnie,
881-505-564. (GK)

DZIAŁKA Gozd k. Bobolic 27 ar
z bud. gosp. + 1 ha ziemi ornej
798-155-130. (GK)

DZIAŁKĘ BUDOWLANĄ KOSZALIN
TANIO TEL. 0048 796 299 211 (N)

OSTATNI DOM
Bielice

299.000

94 342 38 39, 605 405 744

PRZYMIEMY W ROZLICZENIU
TWOJĄ NIERUCHOMOŚĆ

257313K01A

DZIAŁKĘ w Jamnie sprzedam lub
zamienię na mieszkanie
w Koszalinie. 509-499-223. (GK)

DZIAŁKI budowlane, ok. Słupska,
od 19,00 zł/m2, tel. 669-259-283
(GP)

GARAŻ 4 Marca 604-870-765 (GK)

GARAŻ przy ul. Poprzecznej obok
os. Wenedów, 669-960-809. (GK)

KAWALERKA 30 mkw, ul. Tuwima
609-795-549. (GK)

KAWALERKA pilnie 28 m
668-163-252 (GK)

KAWALERKA Słupsk, 509-173-833
(GP)

KIOSK owocowo-warzywny, Słupsk,
ul. Arciszewskiego,
tel. 512-168-064 (GP)

ŁAS o pow. 17,18 ha sosna
I. 50-60, przy drodze powiatowej
nr 214, gmina Sierakowice
(pomorskie), obręb Załakowo. Cena
wyjściowa za 17,18 ha=750 tys.
(43.62a ha)= elastycznie. Można
dokupić 1 ha za 50 tys. i uzyskuje
się dostęp do jeziora Okonek
z brzegiem, 25% brzegu.
Tel. 600-809-918. (GP)

LOKAL handlowy 55 m
w Koszalinie. Tel. 509-499-220.
(GK)

ŁADNE M4 75 M 135 TYS.
TEL.: 512722893 PILNE (N)

MIESZKANIA 3-4-pokojowe
z garażami ROKOSOWO
www.developerwrobel.pl (GK)

MIESZKANIA Tel. 59/841-49-25
(GP)

MIESZKANIA tel. 598400930,
www.spgn.pl (GP)

MIESZKANIE 34 m2, po kapitalnym
remontcie, Słupsk, 509-627-420
(GP)

MŚCICE, DOM stan surowy otwarty,
z mediami, dobra lok.
511-807-377. (GK)

NOWY Dom, tel. 598481920,
www.domyslupsk.pl (GP)

OKAZJA! 20 zł/mkw. działki
budowlanej, 669-977-798. (GK)

OMEGA - obrót, wyceny, Słupsk
ul. Starzyńskiego 11
Tel. 059/84-14-420
www.nieruchomosci.słupsk.pl
(GP)

PÓŁ bliźniaka 220 m2. 299 tys. zł
Białogard 606905324 (N)

ROKOSOWO 1-pokojowe 30 m2, II p.
720-264-019. (GK)

SPRZEDAM duże działki
inwestycyjne w Koszalinie
i Darłowie, tel. 509-499-220. (GK)

TANIO - pilnie budynek mieszkalny,
stan surowy - Biały Bór,
600-961-170. (GP)

TANIO dom w Koszalinie
do zamieszkania od zaraz
694-103-085. (GK)

TRZEBIELINO działka 664-452-748.
(GK)

USTKA domek całoroczny
na działce ogrodowej,
tel. 603-523-905. (GP)

ZABUDOWANIA gospodarcze stare,
woda + prąd przy drodze
asfaltowej, ogród, staw, 067 h,
całość ogrodzona cena 67 tys. zł,
tel. 798-198-683. (GK)

ZIEMIA bud. 16 tys mkw,
12 zł mkw, 669-977-798. (GK)

INTERHOUSE
NIERUCHOMOŚCI
Koszalin ul. Zwycięstwa 77/4

Nowy wykończony dom szeregowy
z garażem (125/150) Promykowa,
Rokosowo

2-pok. (48) Tetmajera, 169.000

2-pok. (38,3) Kwiatkowskiego,
137.000

4-pok. (107), Centrum, 290.000

3-pok. (51) Sikorskiego, 170.000

3-pok. (58) po remoncie,
Piłsudskiego, 219.900

1-pok. (32) Zwycięstwa, 104.000

3-pok. (60) Klemensiewicza,
240.000 -

4-pok. (69) Jana Pawła II, 199.000

Dom bliźniak (140/472) 6 pokoi,
3 niezależne mieszkania, okolice
Emki, 299.000

OKAZJA! PILNA SPRZEDAŻ!
Wykończony dom wolno stojący,
urządzony ogród, kominek
(103/1200) Gryczana 449.000

Działki budowlane, Rokosowo

PILNA SPRZEDAŻ! Komfortowe
3-pokojowe (65) loggia,
"PODKOWA" Sikorskiego, 250.000

3-pok. (45) po remoncie, balkon,
Gierczak, 199.000

Działka (1237) wszystkie media,
Stare Bielice, Zielony Pagórek,
99.000

Pełna oferta w biurze www.interhouse.nieruchomosci.pl
tel. 94 341 88 75, kom. 883-408-867

2-POK. Koszalin 504-40-10-14.
(GK)

2-POK. Koszalin 509-949-303.
(GK)

2-POK. ul.Tuwima, 664-955-173.
(GK)

2-POK. Wańkowicza 602-299-031.
(GK)

2-POKOJOWE 38 mkw, od 1.03,
ul. Dąbrowszczaków 696-93-02-31.
(GK)

2-POKOJOWE 500 + opłaty
88-25-67-340. (GK)

2-POKOJOWE 506-577-371. (GK)

2-POKOJOWE umeblowane,
centrum Koszalina, 94/345-43-31.
(GK)

2-POKOJOWE Ustka, 501-722-596.
(GP)

2-POKOJOWE, 785-803-180. (GK)

2-POKOJOWE, kawalerka oraz
stancja urządzone, Słupsk,
tel. 601-052-900 (GP)

2-POKOJOWE, na parterze, na biuro
gabinet, Słupsk, tel. 601-052-900
(GP)

2-POKOJOWE, Słupsk,
509-810-226 (GP)

2-POKOJOWE, Słupsk,
608-073-905. (GP)

2-POKOJOWE, Słupsk,
667-103-944 (GP)

3 pokoje balkon, nieumeblowane,
Koszalin 664-646-711. (GK)

3-POKOJOWE 881725656 (N)

3-POK. E. Plater, 691-979-455.
(GK)

3-POK. w domku 519-064-159.
(GK)

3-POKOJOWE Koszalin
501-667-782. (GK)

3-POKOJOWE Słupsk, 602-356-617.
(GP)

ATRAKCYJNY lokal w centrum K-lina
czynsz 2000 zł 534-334-034
(GK)

BAR - stołówkę z wyposażeniem
w Unieściu. Taniol! 694-581-762.
(GK)

BAR, lokal przy głównej drodze
w Mielnie 600-286-338. (GK)

BIURO centrum Słupsk,
603-955-382 (GP)

BOX 43 "Pod Wieżą", 502-501-426.
(GP)

DOM wynajęcia 2-pok.
nieumeblowane, lp. w Koszalinie.
784-242-976 (GK)

DOM wynajęcia lokal, Kołobrzeg
- centrum 508-271-230. (GK)

DOM wynajęcia od zaraz, 2-pokojowe
Koszlin, Os. Morskie 607-362-902.
(GK)

DWUPOKOJOWE, 47 mkw, Koszalin,
505095880. (N)

KAWALERKA 519-064-159. (GK)

KAWALERKA 791-215-088. (GK)

KAWALERKA Głoczyńskiego.
508-049-095. (GK)

KAWALERKA K-lin,
tel. 789-124-319. (GK)

KAWALERKA Słupsk, 509-586-141.
(GP)

KAWALERKA ul. Władysława IV,
662-328-336. (GK)

KAWALERKA umeblowana
ul. Wańkowicza 667-322-492.
(GK)

KAWALERKA, 36 m2, 607-739-879
(N)

KAWALERKA, 691-578-706. (GK)

LOKAL 80 m2 do wynajęcia,
Poddąbie, tel. 602-723-619 (GP)

LOKAL do wynajęcia nad morzem,
Dąbki, 602-672-797. (GK)

LOKAL użytkowy 40 mkw., przy
Apteczce Pod Filarami,
Zwycięstwa 192, Koszalin
608-33-65-50. (GK)

LOKAL, Słupsk centrum
606-424-300 (GP)

LOKALE na działalność
gastronomiczną 604-299-845.
(GK)

ODSTĄPIĘ prosperujący sklep
kosmetyczny z zatowarowaniem
i pełnym wyposażeniem
602-336-364. (GK)

POKOJE w domku. 601674344.
(GK)

POKÓJ 1/2-os. inter. 506-198-981.
(GK)

POKÓJ 513 401 205. (GK)

POKÓJ 94/341-61-72,
661-878-179. (GK)

POKÓJ do wynajęcia, 601-566-406.
(GK)

POKÓJ na poddaszu, internet,
660-508-028. (GK)

POKÓJ Słupsk, tel. 666-871-040.
(GP)

POKÓJ taniol, Słupsk, 507-253-152.
(GP)

POKÓJ w centrum, 508-596-298.
(GK)

POKÓJ, Słupsk centrum
606-424-300 (GP)

POKÓJ, Słupsk, 882-431-870
(GP)

POM. mag - biur. 80 m2,
602-538-947. (GK)

WYDZIERŻAWIĘ kiosk (ruch)
w dobrym punkcie, 889-571-282.
(GK)

Dalszy ciąg
ogłoszeń drobnych
w tygodniku lokalnym

Fatalny upadek Kowalczyk

MŚ Justyna Kowalczyk zajęła szóste miejsce w finale sprintu techniką klasyczną w Val di Fiemme. Tytuł obroniła Norweżka Marit Bjoergen, do której Polka straciła aż 6,3 s.

Paweł Sikorski

pawel.sikorski@mediaregionalne.pl

Podopiecznej Aleksandra Wierietielnego tuż po starcie nie udało się wyjść na prowadzenie. Polka na pierwszym podbiegu próbowała się przedzierać, ale potknęła się o własny kij i upadła. W sprincie, gdzie rywalizacja trwa nieco ponad trzy minuty, po takim zdarzeniu walka o medale jest już praktycznie niemożliwa.

– Nie potrafię ocenić, co dokładnie się stało. Muszę całą sytuację spokojnie obejrzeć na monitorze – powiedziała Kowalczyk na mecie.

Bjoergen wygrała z dużą przewagą. Idę Ingemarsdotter wyprzedziła o 2,3 s. Co ciekawe Szwedka biegła w ćwierćfinale i półfinale razem z Kowalczyk (za każdym razem przybiegała za Polką). Podium było więc w zasięgu narciarki z Kasiny Wielkiej. Na jego najniższym stopniu stanęła kolejna Norweżka Maiken Caspersen Falla, która straciła do triumfatorce 3,7 s.

– Nie da się ukryć, że jesteśmy rozczarowani. Liczyliśmy na medal i on był w zasięgu, ale po upadku już nie było na niego szans – przyznał asystent Wierietielnego Rafał Węgrzyn.

– Od rana dobrze się czułam. Wszystko szło po mojej myśli. W finale sprinterki ruszyły bardzo mocno, czego w sumie się wszyscy spodziewali. Muszę ten bieg obejrzeć wiele razy i dobrze go zapamiętać – dodała mistrzyni olimpijska z Vancouver.

Kolejny start Kowalczyk już w sobotę w biegu łączonym. Dwa lata temu w Oslo Polka była w nim druga. Tytułu broni Bjoergen. (PAP)



Marit Bjoergen cieszy się ze zdobycia złotego medalu. Na samym końcu przybiega Justyna Kowalczyk.

Fot. PAP/EPA/Grzegorz Momo

Norweskie media: maksymalny pech faworytki

Norweskie media oceniły zwycięstwo Marit Bjoergen w sprincie techniką klasyczną w czwartek podczas mistrzostw świata w Val di Fiemme jako przekonujące i solidne, lecz przyznały, że stało się tak głównie dlatego, że Justynie Kowalczyk zabrakło szczęścia.

– Dominująca w ćwierć- i półfinale Justyna Kowalczyk miała w biegu finałowym maksymalnego pecha i po nieoczekiwanym upadku w jego połowie nagle wypadła z gry o medal – skomentował dziennik internetowy "Nettavisen".
– Kowalczyk była w gronie najwię-

szych faworytek, lecz upadek pogrzebał jej szanse na zwycięstwo – ocenił dziennik "Dagbladet". Zdaniem "Aftenposten" po upadku Kowalczyk na kolana stawka finałowa nagle zmniejszyła się do pięciu zawodniczek.
Kanał telewizyjny TV2 skomentował,

że Marit Bjoergen pokazała w czwartek siłę i rutynę, i wygrała lekko, lecz dopiero po wczesnym wypadnięciu z gry swojej najgroźniejszej rywalki:
– Polka, po upadku na kolana, nie była już w stanie włączyć się do walki o medal.

Nieskuteczny Marcin Gortat

Marcin Gortat zdobył osiem punktów i miał cztery zbiórki, a jego Phoenix Suns w meczu koszykarskiej ligi NBA przegrał na wyjeździe Golden State Warriors 98:108. W środowym spotkaniu Polak przekroczył 3000 punktów i 2400 zbiórek w karierze. W Oakland grał 25 minut, trafił trzy z ośmiu rzutów za dwa punkty i dwa z czterech wolnych, miał trzy zbiórki w obronie i jedną w ataku, asystę, trzy bloki. Raz sam został zablokowany.

Mimo przekroczenia statystycznych barier nie był to jednak udany mecz polskiego środkowego (w szóstym sezonie gry w NBA ma obecnie 3002 punkty i 2403 zbiórki). W drugim kolejnym spotkaniu lepiej spisywał się jego zmiennik Jermaine O'Neal, który był drugim strzelcem zespołu i najlepiej zbierającym na boisku (17 pkt i 12 zb. w 23 minuty).

Najwięcej punktów dla Słońc zdobył Słoweńiec Goran Dragic – 20 (także 10 asyst). Jared Dudley dorzucił 15, a double-double miał także Argentyńczyk Luis Scola – 14 i 10 zb.

Wśród gospodarzy, którzy przerwali serię sześciu kolejnych porażek, wyróżnili się Klay Thompson – 28, Jarrett Jack – 21, Stephen Curry – 20 i 11 asyst oraz lider NBA w liczbie uzyskanych double-double David Lee, który uzyskał 34. takie osiągnięcie w sezonie – 19 pkt i 11 zb. Gortat słabo rozpoczął mecz w hali Oracle Arena, w którym jego drużyna prowadziła tylko raz – 2:0 po pierwszej akcji. Spudłował pierwsze cztery rzuty z gry, pod tablicami nie radził sobie ze środkowym Warriors Australijczykiem Andre Bogutem (7 pkt, 11 zb., 5 asyst). Do przerwy zdobył tylko jeden punkt i miał trzy zbiórki.

Polak wykonywał ważną akcję w połowie trzeciej kwarty gdy drużyna, przy stanie 67:68, miała szansę wyjść na prowadzenie. Jego rzut nad Bogutem był jednak niecelny. Wszystkie punkty z gry zdobył w drugiej połowie, w tym cztery pozwalające przekroczyć barierę 3000 tysięcy.

(PAP)

Europa, 20 lutego 2013, godz. 20.45. 1/8 finału Ligi Mistrzów.

Szczęśliwy remis Schalke w tureckim kotle



Fot. PAP/EPA/Peter Pawel

Galatasaray Sтамбул nie potrafił wypracować zaliczki przed rewanżem z Schalke. Mimo obecności w składzie takich gwiazd jak Wesley Sneijder i Didier Drogba zaledwie zremisował u siebie 1:1. Bramki zdobywali Burak Yilmaz (dla Turków) oraz Jermaine Jones (dla Schalke). (PAS)

Barcelona w tarapatach. Będą emocje na Camp Nou



Fot. PAP/EPA/Robert Liss

Barcelona przegrała na wyjeździe z AC Milan 0:2 i znacznie oddaliła się od awansu do następnej fazy rozgrywek. Katalończyków, wciąż bez Tito Villanovy na ławce, skarcił Kevin Prince Boateng w 57. minucie oraz 25 minut później Sulley Ali Muntari. (PAS)



Sosnowiec czeka na zemstę

KOSZYKÓWKA W niedzielę w dalekim Sosnowcu Eko Energy Hit Kobylnica zagra z miejscowym KS JAG FBG. Mecz zacznie się dopiero o godz. 18.

Rafał Szymański

rafał.szymanski@mediaregionalne.pl

Pora meczu (niedziela, godz. 18) i odległość Sosnowca od Kobylnicy budzą obawy, jak zawodniczki Eko Energy Hitu poradzą sobie z podróżą i samą grą. Niebagatelny dystans, praktycznie przez cały kraj pokonywać będą w dniu samego starcia, na kilka godzin przed jego rozpoczęciem. Organizacyjnie wygląda to tak, że z Kobylnicy autokar Hitu wyjedzie tylko z paroma zawodniczkami, kolejne wsiadą po drodze. Najpierw w Gdyni, a następnie w Toruniu. W tym ostatnim mieście czekać będą zawodniczki z Bydgoszczy.

– Zdecydowaliśmy się na takie działanie, bo pora spotkania przekreśliła możliwość dotarcia do Sosnowca dzień wcześniej. Nawet gdyby tak było, zawodniczki cały dzień nudziłyby się, po to by wieczorem zagrać spotkanie. A to nie jest dobre rozwiązanie – komentuje Robert Pietraś, szkoleniowiec zespołu z Kobylnicy.

Oba kluby spotykały się ze sobą w ostatnich dwóch latach dwukrotnie. W kwietniu ubiegłego roku Eko Energy Hit pokonał rywalki po dogrywce (63:58) i dzięki temu awansował do I ligi centralnej. Dwa lata temu Hit także wygrał, z KS JAG FBG (69:51). Było to w turnieju półfinałowym baraży o awans do I ligi centralnej. Wtedy także Hit okazał się lepszy, ale Sosnowiec cierpiał dwa razy. Raz po porażce, a kolejny, gdy Hit przegrał po dogrywce mecz ze Śląz Siechnice (55:60). Gdyby podopieczne Roberta Pietraśa wygrały, to Sosnowiec awansowałby do turnieju finałowego.



Koszykarki Hitu (jasne stroje) jadą do Sosnowca po pierwsze zwycięstwo w grupie D.

Fot. Kamili Nagórki

– Wygląda na to, że mamy patent na nasze rywalki. Oczywiście, że mamy pomysły, jak zatrzymać ten zespół. Jego gra zależy od dwóch zawodniczek. To rozgrywająca Katarzyna Koszciniak i rzucająca Agnieszka Stawowska. Tę pierwszą trzeba bronić

bardzo wysoko, aby nie uruchamiała szybkich ataków. Stawowską trzeba umiejętnie zastawiać, tak by nie miała okazji grać pik and rolla. Trzeba także powstrzymać w ataku niedzielne gospodynie, bo to są zawodniczki predysponowane rzutowo – mówi

Robert Pietraś. W składzie Eko Energy Hitu zabraknie pracującej w dniu meczu Marty Jóźwiak. Z tego samego powodu w poprzednim spotkaniu z AZS UMCS Lublin nie było Olgi Niezgody. Teraz jednak ma wystąpić. ■

Z kroniki żałobnej

Zmarł Benedykt Michałowski

Jeszcze nie tak dawno był wśród nas. W poniedziałek rozmawiałem z Benkiem. Rozmawiali z nim koledzy z sekcji lekkoatletycznej: Bogdan Zakrzewski, Jan Huruk, Jan Hołowienko, Bogusław Świata i Eugeniusz Modrzejewski. Wszyscy wspominali dawne, ale piękne czasy obfitujące w sukcesy z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. Trzy dni później nastąpił potężny wstrząs dla sportu, a szczególnie dla środowiska lekkoatletycznego. Rano 21 lutego (czwartek) w Słupsku zmarł Benedykt Michałowski. Ten dobrze zbudowany mężczyzna miał 56 lat. Jego pasją było pchnięcie kulą. W latach świetności słupskiej królowej sportu był zawodnikiem Gryfa. Zdobył cztery medale mistrzostw Polski (1983 r. – brąz w Zabrzu, 1991 r. – brąz w Spale, 1992 rok – brąz w Warszawie, 1994 – srebro w Pile). Podczas swojej kariery reprezentował jeszcze barwy Górnika Zabrze i Śląska Wrocław. Niedawno snuł plany na odrodzenie wspaniałej lekkiej atletyki w nowej hali na stadionie 650-lecia na Słupsku. Śmierć przerwała wszystko, pozostawiając nieodparte wrażenie, że ten człowiek, mimo wielkiej ambicji i uporu, nie zdołał osiągnąć kolejnych celów, które jeszcze miał przed sobą. Słupska lekkoatletyka poniosła wielką stratę. Odszedł ktoś, kto był w niej autentycznie zakochany i kto wspierał ją finansowo oraz rzeczowo. Ostatnio sponsorował młodego kulomiotę Adriaana Walczyńskiego, który ma talent i wielkie perspektywy sportowe przed sobą. Cieszył się z jego rozwoju i postępów wynikowych. Benedykt Michałowski był osobą niezwykle pracowitą i ambitną. Nie lubił przegrywać walk w siłowaniu na rękę i szybko dążył do rewanżu. Lubiał rywalizować w gronie sportowych weteranów w konkurencjach rzutowych MŚ i ME. Był powszechnie lubiany. Benek był słonecznym mężczyzną o złotym sercu, który potrafił rozchmurzyć i rozbaćwić w trudnych chwilach. Nie stronił od rozrywek, zwłaszcza gdy pracował w znanych lokalach gastronomicznych w Słupsku. Wszyscy bez ograniczeń korzystali z Jego



Fot. Kamili Nagórki

ciepła i energii, a szczególnie podczas imprez sportowych i towarzyskich. Zawsze emanował energią i entuzjazmem. Był siłą napędową niemal każdego towarzystwa. Lubiał zaimponować dowcipem. Już nigdy nie spotkamy się z Nim. Środowisko lekkoatletyczne zachowa w pamięci Jego optymizm, koleżeństwo, życzliwość wobec ludzi i zdolność do prawdziwej przyjaźni. Po Nim pozostała pustka. O jej wypełnienie nie będzie tak łatwo. Ciężko w to uwierzyć, że Go już nie ma wśród nas. Żegnaj Benku! Zachowamy Ciebie, tak jak byś nadal był wśród nas.

KRZYSZTOF NIEKRASZ

Pogrzeb

Ostatnie pożegnanie nastąpi w sobotę (23 lutego) na starym cmentarzu przy ulicy Kaszubskiej w Słupsku. Wystawienie o godz. 12.50, a wyprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku o godz. 13.20. Wcześniej, bo o godz. 7.30, odprawiona zostanie msza żałobna w kościele św. Jacka w Słupsku.

SIATKÓWKA

Powołania

Pięć młodych siatkarek Akademii Pomorskiej Czarni Słupsk otrzymało powołanie do kadry województwa pomorskiego młodziczek. Kadra wystąpi podczas festiwalu piłki siatkowej w połowie marca w Łebie.

Szkoleniowiec Marek Majewski powołał w skład reprezentacji następujące słupszczanki: Klaudiję Toryn, Kingę

Toryn, Emilię Murawiejko, Natalię Michalak i Marię Majewską.

Kadra po raz pierwszy spotka się w Łebie. W dniach 14-17 marca odbędzie się XV Mataron Piłki Siatkowej.

Majewski jest także szkoleniowcem wspomnianych zawodniczek w klubie Akademia Pomorska Czarni Słupsk.

(RES)

SPORTOWY WEEKEND

Lekkoatletyka

Akcja ogólnopolska „Biegam, bo lubię” – w sobotę trening z Tomaszem Czubakiem w godzinach od 9.30 do 10.30 na stadionie 650-lecia przy ul. A. Madalińskiego w Słupsku. (m przy ul. Szarych Szeregów).

Piłka nożna

Halowy turniej piłki nożnej o puchar wójta gminy Przechlewo – impreza w sobotę od godz. 10. Grać będą zespoły: MKS Debrzno, VfB Gramzow (Niemcy), Dream Team Korzenna (woj. małopolskie) i Prime Food Brda Przechlewo. Mecze w hali Zespołu Szkół przy ul. Szkolnej w Przechlewie.

Turniej halowej piłki nożnej pod nazwą Oldboy Cup 2013 – zawody w Dębicy Kaszubskiej (mecze w sobotę od godz. 10, hala w Zespole Szkół przy ul. Sobieskiego). Udział potwierdziły drużyny: Gwardia Koszalin, Sława Sławno, Darłowa Darłowo, Bałtyk Koszalin, Gryf Słupsk i Skotawia Dębica Kaszubska.

Sparingi – na sztucznym boisku przy ul. Zielonej w Słupsku zmierzą się: Gryf Słupsk – Gryf Wejherowo (sobota, godz. 12), Jantar Ustka – Wybrzeże Objazda (sobota, 14), Gryf II Słupsk – Diament Trzebielino (sobota, 16), Stal Jezierzycze – GTS Czarna Dąbrówka (niedziela, 10), Unia Korzybie – Jan-

tar Ustka (niedziela, godzina 14).

Spotkania towarzyskie: Piast Człuchów – Borowiak Czersk (sobota, godz. 18, sztuczne boisko przy ul. Rzepakowej w Chojnicach), Błękitni Główny – KS Darnica (niedziela, 11), Drzewiarz Rzeczenica – Hubertus Biały Bór (niedziela, 12), Koral II Dębica – Kamionka Kamień Krajeński (niedziela, 18.30, sztuczne boisko przy ul. Rzepakowej w Chojnicach).

Mecze kontrolne – na sztucznym boisku Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. A. Mickiewicza w Bytowie spotkają się: Zawisza Borzytuchom – Skotawia Dębica Kaszubska (sobota, godz. 13), Bytovia II Bytów –

GKS Sierakówice (niedziela, 13), Victoria Dąbrówka – Myśliwiec Tuchomie (niedziela, 15).

Halowy Turniej Piłki Nożnej Kadar Słupsk Cup 2013 – w Słupsku (niedziela, mecze od godz. 10, hala w I Liceum Ogólnokształcącym).

Siatkówka

Amatorska Liga Siatkówki – mecze w sobotę na dwóch boiskach w hali Zespołu Szkół Samorządowych przy ul. Główniej w Kobylnicy: All Stars – KSK Kołczygłowy oraz Plast Team – VLS Ziornki i Przyjaciele (obydwa o godz. 9.30), Mecenas – Temp Skaj oraz Smoki – KSK Kołczygłowy (obydwa o godz. 10.45), Mecenas – VLS Ziornki i Przyjaciele oraz Plast Te-

am – All Stars (obydwa o godz. 12). Turniej siatkarski o puchar wójta gminy Kobylnica – zawody w niedzielę od godz. 9. Miejsce rywalizacji to hala Zespołu Szkół Samorządowych przy ul. Główniej.

Koszykówka

Liga młodzików 1999: Czarni Słupsk – Basket Kwidzyn (niedziela, godz. 13, hala w Szkole Podstawowej nr 10 przy ul. St. Kulczyńskiego).

Liga kadetów 1997: Czarni Laminopol Słupsk – Basket Kwidzyn (niedziela, godz. 15, hala w SP nr 10 przy ul. St. Kulczyńskiego).

Szachy

Turniej szachów szybkich P-

15 – Grand Prix Słupska – rywalizacja na dystansie dziewięciu rund w niedzielę od godz. 10. Siedziba Zryw przy al. H. Sienkiewicza 8 w Słupsku.

Tenis stołowy

Turniej tenisa stołowego o puchar wójta gminy Kobylnica – zawody w sobotę od godz. 15.30. Hala Zespołu Szkół Samorządowych przy ul. Główniej.

Sporty walki

Gala Kickboxingu – Puchar Bytowa w K1, Rules i MMA – impreza w sobotę od godz. 18. Walki w hali Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych przy ul. gen. Wł. Sikorskiego w Bytowie.

(FEN)